

Rok zatożenia 2000

Turobiński Dominik

Nr 30 marzec 2008 Pismo parafii Św. Dominika w Turobinie



Alleluja

FOTOREPORTAŻ I

Grudzień, styczeń i luty w Turobinie



Jasełka misyjne w Szkole Podstawowej
– grudzień 2007



Pamiątkowe zdjęcie z jasełek przedstawianych przez dzieci w Przedszkolu
– grudzień 2007



Jasełka w kościele
– styczeń 2008



Występ chóru z Karczmisk w kościele
św. Dominika w Turobinie – styczeń 2008



Chór z Karczmisk po występie w kościele w Turobinie
– 6 stycznia 2008



Spotkanie opłatkowe grup parafialnych na plebanii w Turobinie – 13 stycznia 2008



Kl. IIIa ZSOiZ w Turobinie
z wychowawcą klasy
i dyrektorem szkoły – styczeń 2008



Polonez podczas Balu Gimnazjalisty
– 2 lutego 2008



Bal Gimnazjalisty – pamiątkowe zdjęcie
kl. IIIb z Dyrektorem i Wychowawcą
klasy – 2 lutego 2008

Fot. 1-3 – Andrzej Snopek, 4-7 – Ks. kan. Władysław Trubicki, 8-10 – Marek Banaszak



Wesołych Świąt!

Okresy liturgiczne Kościoła

Są różne okresy w liturgii Kościoła obchodzone, w których to ziemskie życie Jezusa jest wielbione, teraz obchodzimy okres Postu Wielkiego, by się duchowo przygotować na dzień Zmartwychwstania Syna Bożego

Zachowujmy wstrzemięźliwość od alkoholu i pokarmu mięsnego, zaprzestaśmy wesel i zabaw w okresie czasu szczególnego, niechaj modlitwa, jałmużna, miłosierdzie i praca, nasze ziemskie życie zawsze ubogaca.

Na nabożeństwa drogi krzyżowej uczęszczajmy stale, jak i na piękne nabożeństwo jakim są „Gorzkie Żale”, pieśnią – „Wisi na krzyżu” i „Któryś za nas cierpiał rany” niechaj będzie przez nas każdy dzień postu witany i żegnany.

Nie zapomnijmy i innych pieśni o Męce Chrystusa, aby przez nie umartwiała się nasza dusza, niechaj wspólne uczestnictwo modlitewne w męce Syna Bożego, będzie wielkim błogosławieństwem dla nas wszystkich i każdego.

A jakże uroczyste nabożeństwa Tygodnia Wielkiego niech będą nadzieją na zbawienie człowieka grzesznego, bo w niedzielny poranek Zmartwychwstania Pańskiego, zabłyśnie dla nas nadzieja życia wiecznego.

Spełniamy więc przykazania chrześcijańskiej wiary, a w zamian otrzymamy Bożych łask bez miary Pan Jezus przez Swoje Świąte Zmartwychwstanie, zapewnia nam zbawienie, ze świętymi obcowanie.

W okres Świąt Zmartwychwstania Pańskiego, wpisana jest data śmierci Papieża Jan Pawła II, który jako papież Pielgrzym i orędownik pokoju światowego, zasłużył na miano „Jan Pawła Wielkiego”.

W dowód naszego uwielbienia dla Niego i gloryfikacji, módlmy się o rychłe przeprowadzenie Jego beatyfikacji, niechaj ten Papież-Polak tak przez ludzi za życia wielbiony, jak najszybciej na ołtarze będzie wyniesiony.

Niechaj ten niedzielny poranek Zmartwychwstania Pańskiego, będzie radośnie witany przez człowieka każdego, a Eucharystia Paschalnej Ofiary umocni w nas prawdy chrześcijańskiej wiary.

Na ten radosny dzień Zmartwychwstania Pańskiego, życzę wszystkim dużo zdrowia i błogosławieństwa Bożego, zaś z woli Zmartwychwstałego Chrystusa za Maryi przyczyną, niechaj wszelkie potrzebne łaski na każdego spłyną. Alleluja!!

**Turobin, marzec 2007 r.
Jan Fiut**



Świąteczne życzenia

*„Ja Jestem Zmartwychwstaniem
i Życiem...” (J. 11, 25)*

Na zbliżający się czas Wielkiej Nocy życzymy sobie, wszystkim naszym parafianom i ich gościom głębokiego przeżywania Tajemnicy Paschalnej. Starajmy się na co dzień żyć mocną wiarą, nadzieją i miłością jaką nam objawił Jezus Chrystus przez swoją mękę, śmierć i Zmartwychwstanie. Radosnego Alleluja!

**Kapłani pracujący w parafii
i Redakcja „Dominika Turobińskiego”**

Drodzy Czytelnicy

Nie tak dawno jeszcze śpiewaliśmy kolędy a już dobiega końca okres Wielkiego Postu. Zbliżamy się do najważniejszych Świąt w Kościele – Zmartwychwstania Pańskiego. Czy ten czas, który przeżywamy jest dla nas dobrym momentem do refleksji, zastanowienia nad sobą, własnym życiem? A może w natłoku różnych zajęć zapominamy o tym co istotne, ważne? Na ile uczestniczyliśmy w nabożeństwach Drogi Krzyżowej czy Gorzkich Żali? Czy znajdowaliśmy czas na modlitwę wspólną w domu? Jak przygotowaliśmy się do kolejnych Świąt? Czy braliśmy czynny udział w rekolekcjach parafialnych? Jacy byliśmy dla siebie i innych? To istotne pytania, na które powinniśmy odpowiedzieć sobie we własnym sumieniu, by lepiej zrozumieć i przyjąć prawdę o Zmartwychwstaniu Chrystusa.

W obecnym numerze naszej gazety proponujemy Państwu:

- homilię ks. Biskupa Józefa Zawitkowskiego – Kim jest Chrystus dla Ciebie
- Wielkanoc w Anglii – tekst Henryka Radeja
- Najświętsza Maryja Panna w „Godzinkach” – s. Zofii Klimowskiej
- Artykuły z przeszłości Turobina m.in. P.P. Marii Graczyk z Warszawy, Weroniki Pytlak z Bychawy, Alfreda Wójtowicza z Gorzowa Wielkopolskiego
- Ostatnie lata historii dworu w Guzówce – P. Andrzeja Kielczewskiego z Warszawy
- Daj każdemu dniu szansę stania się najpiękniejszym w życiu – artykuł P. Moniki Flisiak
- Żył wśród Nas – tekst mówiący o Aleksandrze Skibie
- Teksty historyczne o Powstaniu Styczniowym – P. Janiny Dziura i P. Janusza Bugały
- Refleksje o Służbie Zdrowia – P. Małgorzaty Klecha
- Ponadto sprawy bieżące, fotoreportaże, humor na święta i inne ciekawe teksty.

To już 30. numer „Dominika Turobińskiego”, który chcemy redagować wspólnie z Wami. Dziękujemy tak jak zawsze za nadesłane materiały, artykuły wspomnieniowe, zdjęcia i życzliwy odbiór. Wdzięczni jesteśmy za życzenia świąteczne skierowane pod naszym adresem. Polecamy się Państwa pamięci na kolejne wydania gazety.

**Wesołych Świąt i przyjemnej lektury
Redakcja**

Kim jest Chrystus dla Ciebie?

– ks. Biskup Józef Zawitkowski

Kochani moi!

Jest Wielki Post, czas naszego przygotowania do Wielkiej nocy, do uroczystości zmartwychwstania Chrystusa:

czas refleksji, rekolekcyjnych zamyśleń,
naszych dróg krzyżowych, gorzkich żali,
naszych rachunków sumienia i nawróceń.

W tych wszystkich przeżyciach jesteśmy bardzo blisko Chrystusa.

Gdy jesteśmy świadkami tych wydarzeń,
właśnie teraz, w Wielkim Poście, czas na pytanie:

Kim jest Chrystus dla Ciebie?

Na to pytanie nie można wstrzymać się od odpowiedzi.

To Chrystus jest położony na upadek i na powstanie wielu, to znaczy jest jak kłoda drzewa zwalona na poprzek drogi mego życia;

albo się Oń potknę śmiertelnie, albo się wesprę o niego i będę żył.

Wobec Chrystusa nie można być obojętnym.

Życie nasze jest drogą krzyżową, a za Chrystusem chodzą ci, którzy Go kochają i ci, którzy Go śmiertelnie nienawidzą; bo On jest znakiem, któremu sprzeciwiać się będą (por. Łk 2, 34).

Kim jest dla Ciebie Chrystus?

W życiu każdego z nas powtarza się pytanie Chrystusowe postawione niegdyś uczniom w okolicy Cezarei Filipowej:

– Powiedzcie, za kogo ludzie Mnie uważają? (por. Mt 16, 13).

Na to pytanie umiemy odpowiedzieć, bo to, co mówią ludzie, my powtarzamy bardzo chętnie:

– Mówią, że jesteś Eliaszem, że jesteś Janem Chrzcicielem, że jesteś jednym z proroków.

Mówią, że jesteś pierwszym komunią.

Uczyłeś, że wszyscy są równi.

Niczego nie miałeś na własność;

uczniowie Twoi mieli wszystko wspólne;

utworzyłeś pierwszą wspólnotę.

– I to już wszystko, co o Mnie mówią?

– Nie. Mówią, że jesteś humanistą. Jesteś na wskroś człowiekiem.

Nawet Piłat powiedział o Tobie: Oto człowiek (J 19, 5).

Nic, co ludzkie, nie było Ci obce,
tak bardzo po ludzku rozumiałeś, czułeś.

Miałeś szacunek dla godności człowieka,
zawsze stanąłeś po stronie człowieka.

– I to wszystko, co o Mnie mówią?

– O, nie. Mówią, że jesteś wielkim rewolucjonistą,
przyniosłeś na ziemię ogień i miecz;

wystąpiłeś przeciwko istnjącemu porządkowi,

zwalczałeś klasę panujących,

stałeś się przywódcą opozycji,

zostałeś skazany na śmierć dla idei,

umierałeś jak bohater.

– I to już wszystko?

– Nie, jeszcze nie. Mówią, że jesteś wspaniałym nauczycielem.

O rzeczach trudnych umiałeś mówić bardzo prosto.

Każde Twoje wystąpienie jest poprawną jednostką dydaktyczną;

miałeś swoich uczniów i szkołę na wzór „wędrujących”,
posługiwałeś się oryginalną formą literacką, a co najważniejsze – ucząc, wychowywałeś.

Byłeś pedagogiem z powołania.

– I to już wszystko?

– Nie, jeszcze nie wszystko.

Mówią, że Ciebie w ogóle nie było, że jesteś tylko personifikacją pewnych idei religijno społecznych.

Każda idea musi mieć swojego autora, więc jesteś mityczną postacią, którą stworzyła pierwsza gmina chrześcijan, o której dziś się mówi, ale tak naprawdę to nigdy Cię nie było i nie ma.

– No dobrze, moje rzymsko-katoliki, w plotkach to wy jesteście bardzo dobrzy, ale powiedzcie, za kogo Wy Mnie uważacie?

– Ty jesteś Chrystus, Syn Boga żywego (...)

– Błogosławiony jesteś Szymonie, synu Jony, bo człowiek Ci tego nie powiedział, to objawił Ci mój Ojciec (por. Mt 16, 16–17).

– Ty jesteś moim Panem i moim Bogiem.

– Dobrze, Tomasz, uwierzyłeś, bo mnie ujrzałeś, ale błogosławieni, którzy nie widzieli a uwierzyli (por. J 20, 28–29).

Tak odpowiedział Piotr – papież.

Tak odpowiedział Tomasz – nawrócony apostoł;

ale to pytanie stawia dzisiaj Chrystus każdemu z Nas:

– Powiedz Mi, kim Ja jestem dla Ciebie? Za kogo Mnie uważasz?

Nie każ mi, Panie, odpowiadać dzisiaj,

ja jeszcze za mało Cię znam.

Chodzę wprawdzie za Tobą już tyle lat,

ślucham wszystkich Twoich nauk, patrzę na Twoje cuda;

ale coraz częściej przychodzi wątplenie:

burza jest na morzu, łódź Twoja tonie, a Ty śpisz?

Miało przyjść Twoje królestwo,

myślałem, że usiądę gdzieś blisko Ciebie,

po lewej albo po prawej Twojej stronie,

a Ty mówisz, że to nie Twoja sprawa;

wybrali więc innych.

Rozmnożyłeś chleb na pustkowiu, myślałem, że sobie z tym poradzisz.

Tymczasem tysiące ludzi umiera z głodu,

u nas ceny rosną, ludzie węgla nie mają,

i Ty znów nic?

Myślałem, że trzeba uderzyć i zwyciężyć, zaprowadzić nowy ład, bo inaczej to się nawzajem wymordujemy, ziemię zniszczymy, a Ty mówisz: Schowaj miecz, bo kto mieczem walczy, od miecza zginie (por. Mt 26, 52).

Chwastów narosło w Twoim Kościele, aż wstyd,

zabrudzą wszystką mękę.

Chcieliśmy powyrwać to już na wiosnę,

a Ty kazałeś czekać aż do czasu żniw (por. Mt 13, 28–30).

A poza tym, to Jesteś czasem za trudny.

Powiedziałeś po rozmnożeniu chleba:

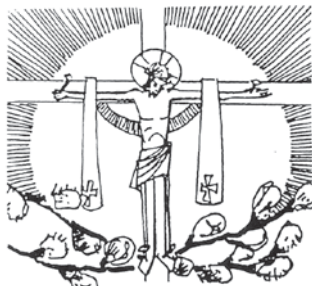
Ciało moje jest prawdziwym pokarmem.

Nie, no to już jest zupełnie nie do pojęcia.

Jak Ty możesz nam dać Ciało Swoje do jedzenia?

Zraziłeś sobie tym prawie wszystkich,

wprawdzie nie okłamałeś nas nigdy, ale w tym już przesadziłeś.





Posłuchamy Cię innym razem.
– No tak, więc słuchajcie Mnie, moi wielkopostni chrześcijanie:
może i Wy chcecie ode Mnie odejść?

– Panie, a do kogo my pójdziemy?

Myśmy uwierzyli, że Ty jesteś Chrystus, Syn Boga żywego.

Ty masz słowa życia wiecznego (por. J 6, 52. 67–68).

Ja tego nie mogę zrozumieć, ale wierzę, bo to powiedziałeś Ty, który Jesteś prawdą.

– Tak, kochany Piotrze, ale Ty jesteś taki zmienny.

Masz czasem takie szlachetne wzloty wiary,

że możesz nawet chodzić po morzu

i nagle wąpisz, i psujesz wszystko, i toniesz.

Czasem tak pięknie deklarujesz swoją wiarę,

a potem przysięgasz przed żołdakiem, przed służącą,

że Mnie nie znasz, że nie wiesz, kim Jestem.

Dobyleś miecza i chciałeś się bić za Mnie,

a potem uciekłeś jak tchórz.

O, Panie mój, to tak trudno odpowiedzieć słowami, kim Ty jesteś.

Jesteś niepojęty i nieogarniony.

Dobrze się Ciebie widzi tylko sercem.

Życia mi braknie, aby Ci odpowiedzieć, kim Ty Jesteś dla mnie.

Jeszcze za mało Cię kocham.

Życia mi braknie, aby przytulić się do Ciebie i sercem pokochać.

Przyjdę, Panie, do Ciebie nocą. Wspowiadam się przez łzy.

Stopy Twoje ucałuję, boś mi wszystko jak Bóg przebaczył.

Przyjdę do Ciebie, do mego kościoła, Panie mój dobry jak chleb.

Przyjdę do Ciebie na drogę krzyżową – i twarz Ci chustą obetnę.

Krzyż mój i Twój kilka kroków podźwigam

i z Matką Twoją będę szedł już do końca,

a pod krzyżem z Magdaleną się rozpłaczę

i duch mój przed Tobą klęknie

i wtedy – serce mi pęknie (Julian Tuwim).

I tak już z Tobą zostanę, Panie mój i Boże mój

Amen.

23 lutego 1986



2 kwietnia 2008 r. mija trzecia rocznica śmierci Ojca Świętego Jana Pawła II – naszego wielkiego Rodaka. Pamiętajmy o Nim w naszych modlitwach, prosząc Boga o Jego rychłą beatyfikację i kanonizację.

Wielki Post

Rozpoczyna go Środa Popielcowa. Posypanie głów popiołem ze spalonych ubiegłorocznych palm na znak pokuty, nawrócenia i wielkiej modlitwy, która jest głęboko wpisana w wiarę dziadów i ojców naszych. W tym dniu zauważamy zmiany w wystroju kościoła, szat liturgicznych (kolor fioletowy). Przenosimy się też myślą daleko do Ziemi Świętej. Jerozolima – tu żył i nauczał Jezus. Droga Krzyżowa na Golgotę. Dźwiganie krzyża, okrutne upadki i śmierć. Tak wiele pamiętamy z filmu „Pasja”. Zdjęcie z krzyża, pochowanie w grobie. Pusty grób po trzech dniach, strach i zdziwienie, zwątpienie. Maria Magdalena, jej słowa: „zabrano Pana i... „Sursum Corda” – radujcie się i weselcie: On Zmartwychwstał! Alleluja. To wszystko mamy przed oczyma i każdy na swój sposób to rozważa.

Zmartwychwstanie opisywało wielu pisarzy. Powstały wspaniałe obrazy. Dziś rodzi się pytanie: czy Ziemia Święta, miejsce szczególnie święte dla chrześcijan przetrwa, zostanie ocalone? Modlimy się, odprawiamy Drogę Krzyżową, śpiewamy Gorzkie Żale i znowu myśli nasze kierujemy tym razem do Warszawy, do Bazyliki Świętego Krzyża. Przed Bazyliką stoi wielka postać Jezus dźwigają-

cego krzyż. Postawiona 150 lat temu w okresie zaborów. Na niej napis „Sursum Corda” – w górę serca. Napis ten dla Polaków tak wiele znaczy. Wiele razy słowa te wypowiedział Ojciec Święty w chwilach trudnych, momentach zwątpienia. Przeżywajmy spokojnie czas Wielkiego Postu z nadzieją, że znowu zaśpiewamy Alleluja! Zmartwychwstał Pan.

Nazwisko znane Redakcji



ZNAK ZMARTWYCHWSTANIA

ZDARZYŁO SIĘ W JEROZOLIMIE



Marzena
Podkościelna

Nie podejrzewali nawet że ta
Wieczerza Ostatnią
ich wspólną będzie
Gdy mówił Prawdę o zdradzie
byli przerażeni słowami Mistrza
nakazał im jeszcze
Miłować siebie nawzajem
najgorętsze i najtrudniejsze z przykazań
a dwanaście godzin przed nimi
wypełni trwoga rozpacz
i śmierć

Szli z Nim ostatnią wspólną drogą
na Górę Oliwną
do ogrodu Getsemani
gdzie padł na kolana
ręce ku Niebu unosząc
modlił się już cierpiąc straszliwie
by kielich goryczy
oddalił od Niego Bóg
Uczniowie zasnęli choć prosił gorąco
by czuwali w modlitwie

Judasza Iskariota z kohortą żołnierzy
i strażnikami z pochodniami
pocałunkiem sprzedał Jezusa
pojмали Go
jak zbójcę przed sąd Annasza
a potem do Kajfasza prowadząc
Uczniowie przerażeni
rozpierzchli się w mrok niczym owce
Jan umiłowany
z dała choć blisko
patrzył jak nieobecny
bał się na wskroś
Piotr zaparł się po trzykroć
twardo jak skała
potem dusza jego jęczała w rozpacz
a On sam został
wyszydzony obnażony
osądzony na śmierć haniebną przez lud
Pilate biczowanie nakazując ocalić Go chciał
by na tym poprzestać
Winy w Nim nie widząc
a równie winny tego sądu był
jak żydowski przywódca
Barabasa uwolnił Jezusowi wskazując Krzyż
w koronie z cierni jak męki Król
niósł belkę i padał
pod ciężarem nie swoich win
A krew własną i pot i ból
na Miejscu Czaszki złożył
wśród złoczyńców ukrzyżowany
przez ludzi którzy uwierzyć nie chcieli
Lecz gdy ciemność zapadła mimo dnia
ziemia zadrżała skały pękały
a zasłona w świątyni odległej
odsloniła
Najświętsze Miejsce rozdzierając się w pół
przemówił setnik jeden z pobladłych
„Prawdziwie, Ten był Synem Bożym”
uwierzył później
Na krzyżu śmierć
pod krzyżem rozpacz najbliższych
i żal innych że Ten Jezus któremu uwierzyli
nie wybawi ani ich kraju ni narodu z ucisku
By nie zanieczyszczać
martwym ciałem szabatu Paschy
Pilate zgodził się wydać ciało
Nikodem wonnościami jak króla

namaszczać owinął w całun i chustę
Józef z Arymatei swój grób odstąpił
nie było czasu by szukać innego
do tego grobu złożono Jezusa
zapieczętowano skałą i strażnikami
na noc
na pewność

a On z martwych wstał
pozostawiając całun i aniołów
Magdalenie
by wiara stała się pełna
radosna do końca
by lzy otrzeć a serca Jedenastu
natchnąć ponownie
by szli na wszystkie strony świata
i radość nieśli
Prawdę i Miłość wzajemną
troskliwą jak On
wolność ukazał zrywając kajdany
wolność nad grzechem
nad śmiercią
dał Życie po niej



Marzena Podkościelna, Olchowiec

Dzwony

Czemu to gracie dziwną słodką
płonących zórz melodii zwrotką,
że serce radość wielką czuje?
Gramy przeświętą Alleluję!

Sercami bijem o spiż mocny
W ten ranek cichy, wielkanocny,
niech drzwi się domów w krąg otworzą
My Alleluję gramy Bożą!

Czemu to w waszych głosach drżenie,
czemu to gracie grubiej, cienie,
że jasność święta w świat się snuje
Gramy przeświętą Alleluję!

Zwycięstwo dzisiaj w naszej pieśni,
witamy ludzi z miast i ze wsi,
co młotem biją pługiem orzą.
My Alleluję gramy Bożą!

*Z Antologii współczesnej poezji religijnej pt.
„Pogłosy ziemi” wydanej przez Instytut Wydawniczy PAX*

Zmartwychwstanie

Niezwykłe, jedyne wydarzenie
w historii świata –
Wielkanocny Poranek –
wielka radość dla nas,
a wtedy –
wiele tajemniczych niespodzianek
dla Magdaleny,
idącej do grobu Zbawiciela,
biegnącej z wieścią do Szymona –
to cała ona –
pełna gorącej miłości, troski
i wierności bez miary,
ale w tym ważnym momencie
zabrakło wiary.
Dlatego z bojaźnią i zapłakana
szukała Pana –
i uwierzyła, kiedy ujrzała
i rozpoznała Mistrza.
Podobnie z wiarą Apostołów
i uczniów się dzieje –
tylko wiara Maryi
nigdy się nie zachwieje.

Alicja Borowiecka, Krężnica Jara

Henryk Radej

Wielkanoc w Anglii



Henryk Radej

Wielkanoc na Wyspach Brytyjskich, to cztery dni wolne od pracy w sektorze państwowym, które jakoś trzeba przeżyć. Pracownicy handlu i usług mają wolną tylko niedzielę. Mieszkańcy Londynu wyjeżdżają wtedy świętować za miasto, a mieszkańcy małych miasteczek robią co mogą, aby przyjemnie spędzić ten czas – niekoniecznie w kościele, ale choćby z rodziną. Rok temu mogłem świętować Wielkanoc w gronie najbliższych na Wyspach Brytyjskich.

Nieco ponad dwie godziny lotu z Warszawy i już ląduje się na Heathrow, w samym środku kolorowego tłumu z całego świata. Byłem jednym z 70 milionów pasażerów obsługiwanych co roku przez to największe w Europie lotnisko. Jeszcze półgodzinny przejazd kolejką do londyńskiego City i już ma się przed oczyma obrazy znane z filmów i pocztówek. Spacer znanymi ulicami – choćby bez konkretnego celu – zagłębienie do sklepów, galerii, odpoczynek w kawiarni lub pubie mają tu też swój urok. Dopiero późnym wieczorem dojeżdżamy kursowym autobusem do Salisbury – niewielkiego miasteczka na południowy zachód od Londynu. Uderza nas wielka cisza nocna w centrum i mocny zapach kwiatów. Ze zdziwieniem odkrywamy, że w ogromnych donicach na rynku i na trawnikach wzdłuż ulic kwitną i oszałamiająco pachną tysiące różnokolorowych hiacyntów. Następnego dnia rano znajdujemy jeszcze polacie żonkili w pełnym rozkwicie, ciągnące się wzdłuż dróg na poboczach i nasypach. Jeśli dołożyć do tego złote żywopłoty formowane z kwitnących forsycji oraz ład i strzyżone skwery z pierwszą trawą, to różnica między tym, co zostawiliśmy w Polsce, a tym co zastaliśmy tutaj jest ogromna.

W Wielki Czwartek około południa wybraliśmy się do katedry. Jej charakterystyczna wieża widoczna jest prawie z każdego miejsca w okolicy. Jest to największa w Wielkiej Brytanii iglica kościelna licząca 123 metry wysokości. Świątynia jest też ogromna i wysnakowana w gotyckiej architekturze. Budowano ją zaledwie 38 lat w XIII wieku; kamień węgielny położono w 1200 roku. Posiada też najstarszy, działający od 1386 roku zegar w Europie. Wokół katedry rozciąga się też największy w Wielkiej Brytanii teren przylegający do katedry, a na nim tu i ówdzie zachwycają kaskady białych magnolii i ozdobnych krzewów. Wiosenne słońce rozleniwilo już okolicznych mieszkańców i turystów, którzy grupkami i pojedynczo rozłożyli się na placu, pogrążeni w lekturze lub wzajemnych dyskursach. W kościele właśnie skończyło się jakieś anglikańskie nabożeństwo. U nich to także Dzień Kapłański. Tylko że wśród tłumu spacerujących osób duchownych dość liczną grupę stanowią kobiety z koloratkami pod szyją i w siwych sutannach, sięgających poniżej kolan. Ten widok zupełnie nas zaskoczył.

Uczestnicy kapłańskiego spotkania ustawili w nawie głównej długie stoły z poczęstunkiem; zapachniało dobrą kawą i waniliowymi ciastkami. Wokół toczą się głośne rozmowy. Trochę zdegustowani tym, co tu zastaliśmy, odmawiamy udziału w konsumpcji i podziwiamy prezbiterium, ogromne witraże oraz nawy boczne.



Bath Most

W samym miasteczku trudno spotkać odniesienia do religii i zbliżających się świąt z oczywistych względów. Społeczeństwo jest wielowyznaniowe i unika wzajemnego afiszowania się ze swoją wiarą. Jedynie w niektórych witrynach sklepowych pojawiły się dekoracje z wykorzystaniem neutralnego zajęczka, kurczaków i malowanych jaj. Obok nich kolorowe afisze zapraszają klientów na poświęcenią sale (wyprowadzają). Wiara zdaje się mieć niewielki wpływ na sposób obchodzenia Wielkanocy, oczywiście, z wyjątkiem tych, którzy wierzą i kultywują obrzędy religijne. Podobno, ponad połowa Anglików nie ma pojęcia, jaka



Bath Park

jest przyczyna, dla której obchodzi się tzw. Easter (Wielkanoc). Według danych sprzed kilku lat, na 60 milionów Brytyjczyków w świątecznej mszy (anglikańskiej lub katolickiej) uczestniczy zaledwie około miliona wiernych, a i ta liczba z roku na rok maleje. Oczywiście, nie wszyscy obywatele są chrześcijanami. Brak bliższych danych, jaki procent społeczeństwa wyznaje islam, hinduizm, judaizm i inne religie. Ci, którzy nie buszują po sklepach i nie obchodzą świąt w żaden sposób, spędzają je na grze w golfa i towarzyskich piknikach za miastem.

Jadąc na Wielkanoc do Anglii wiedzieliśmy, że sami musimy zatroszczyć się o swoje zaopatrzenie na świąteczny stół i zadbać o atmosferę, aby spotkaniu nadać bardziej polski charakter. W bagażu znalazły się więc pęta wędzonej kielbasy, domowe ciasta, cukrowy baranek, śledzie, kiszzone ogórki, chrzan i ćwikła oraz chleb z „naszej” piekarni. Żona zadbała też o małą palemkę, duży biały obrus z elementami paschalnymi i świece. Na miejscu okazało się, że przedsiębiorczy rodacy prowadzą tu sklepiki z polskimi artykułami spożywczymi, jest też polska prasa i kosmetyki. Ale, oczywiście, ceny są już jak najbardziej brytyjskie. Jednak opłaciło się dźwigać ten świąteczny ekwipunek za złotych.

W Wielki Sobotę wybraliśmy się do Bath – uroczego miasta uzdrowiskowego, założonego jeszcze przez Rzymian w epoce Cesarstwa Rzymskiego w IV wieku n.e. Urzekło nas to miasto o nieprzypadkowej architekturze z widocznymi elementami dobrze zachowanych budowli z czasów rzymskich. Ogromna katedra zamknięta na kłódkę, a na dziedzińcu tłum gapiów zachwycony występami kuglarzy i clownów. Tutaj zobaczyliśmy jak wygląda angielski shopping w centrach handlowych. Tłumy kupujących przewalają się przez domy towarowe, na deptakach stragany z wyrobami lokalnymi (odpowiednik naszej cepelii), stoiska z małą garmazerką, ludzie objuczeni zakupami obsiadają puby i bary albo wylegują się na trawnikach w parku.

Po obiedzie zadzwoniła znajoma z informacją, że przez godzinę w wynajętej kaplicy anglikańskiej na obrzeżach Salisbury ksiądz katolicki święcić będzie pokarmy. Cieszymy się, że jest szansa na prawdziwe święcone na naszym stole! Tylko że z Bath do Salisbury jest prawie 100 km drogi. Zbieramy się szybko i wyjeżdżamy. Święconka teraz najważniejsza. Wpadamy jeszcze do domu, chwytamy z lodówki cztery surowe jajka, kawałek polskiej kielbasy oraz kromkę chleba. Nalewam jeszcze

czystej wody do buteleczki po „kubusiu” i z piskiem opon ruszamy. Niestety, spóźniliśmy się. Kościółek zamknięty, za to otwarta jest furka do ogrodu i domu, gdzie zapewne mieszkają duchowni. Starszy ksiądz z politowaniem i uśmiechem pokiwał głową nad naszą niedolą, wiedząc, że tylko Polacy zabiegają tu o święcone. Otworzył kościółek i poświęcił zawartość naszego pudełeczka po lodach – Niestety, koszyczka nie mieliśmy. Na odchodne kropimy jeszcze wszystko obficie święconą wodą z butelki. Teraz trzeba tylko uważać, żeby nie pomylić jaj święconych z tymi zwykłymi. Po powrocie do domu natychmiast je gotujemy.

Wielkanocny poranek przyniósł znów piękną, słoneczną pogodę. W kuchni zapachniało wędzonką i białym barszczem. Znajoma zaproszona na śniadanie, przywozi ze sobą prawdziwą, drożdżową, lukrowaną babę. Stół nakrywamy białym obrusem i dekorujemy świeżymi kwiatami jakichś krzewów kwitnących w ogrodzie. Poczesne miejsce zajmuje baranek wielkanocny oraz święcone jaja przyprawione chrzanem. Świece w kształcie pisanek dopełniają reszty tego wystroju i polskiej tradycji. Przez cały dzień mamy w domu trochę klimatu i smaków polskiej Wielkanocy. To nic, że bez porannej Rezurekcji, bicia dzwonów i kolorowej procesji wokół kościoła z chórem i orkiestrą. Łza się w oku nam kręci na samo wspomnienie. A może to chrzan tak mocno w oczy szczypie przy składaniu życzeń?

W kościele anglikańskim, tak jak i w rzymsko-katolickim, Eucharystia wielkanocna jest najważniejsza w całym roku. Odprawia się ją w Wielką Sobotę zaraz po zmierzchu, celebrując symbole zapalanej świecy i wody. My dopiero późnym popołudniem w niedzielę udajemy się na katolicką Mszę św. odprawianą w Salisburi, w kościółku znanym nam od wczoraj. Wśród zebranych przeważa młodzież z polskiej emigracji. Większość przystępuje do Komunii św. i jest zainteresowana wprowadzeniem tych mszy na stałe. Kapłan zapewnia w ogłoszeniach, że raz w miesiącu może odprawiać Mszę św. dla Polaków – oczywiście po polsku – po dopełnieniu formalności i opłat za wynajęcie kościoła od anglikanów. Budzi to nadzieję na powstanie tutaj małej społeczności polskiej przy okazji niedzielnych spotkań.

Brytyjczycy nie mają zbyt wielu zwyczajów wielkanocnych. Tradycją stało się spędzanie czasu z najbliższą rodziną, także przy

wspólnym obiedzie, na który w ten dzień przyrządza się roast lamb – pieczeń z jagnięciny. Obowiązkowo muszą też być jajka z czekolady, do których w środek wkłada się jeszcze słodczyce i obdarowuje nimi domowników w niedzielny poranek. Dzieci mają sporo radości, bo rodzice ukrywają jajka w ogrodzie albo w domu i maluchy spędzają pół dnia na poszukiwaniach i palaszowaniu łakoci. Radość ich tym większa, bo w szkołach trwają wtedy dwutygodniowe ferie międzysemestralne. A może tyle czasu potrzeba, żeby strawić całą świąteczną czekoladę?

W wielkanocny poniedziałek ominął nas śmigus-dyngus, którego tu nikt nie zna. Myślę sobie, że ciągle jeszcze trwający w ten dzień powszechny shopping jest lepszym zwyczajem niż obfite polewanie się wodą. Zapewne lepiej kupić na wyprzedaży ciekawy a tani ciuch, niż zniszczyć całkiem jeszcze dobry pod strugami zimnej wody, którą w Polsce niewątpliwie obleje nas wyrostek lub wesóły sąsiad.

A gdy po kilku dniach wróciliśmy do kraju, nie było jeszcze tak ciepło ani zielono jak na Wyspach, a żonkile w ogrodzie za miastem nadal w pąkach „zastanawiały się”, czy to już właściwa pora na kwitnienie? Zaledwie trzy godziny lotu i prawie 2 tys. kilometrów dzieliło nas od wiosennych widoków, innego świętowania i od bliskich osób.



Sal Cath

Chebn, luty 2008 r.
Tekst i zdjęcia Henryk Radej

Wiosna

Wiosna prawie każdego roku przychodzi wraz ze świętami Wielkanocnymi, a może nawet zaczyna się od Palmowej Niedzieli. Już kolorowe palmy wprowadzają nas w nastrój wiosenny.

Wiosna najpiękniejsza pora roku zwykle kojarzy się z ciepłem, wielkim sprzątaniem, rozkwitającymi sadami i kwiatami w przydomowych ogródkach i na łąkach. Ludowe porzekadła mówiły „jak bocian na gniazdo przylatuje, to wiosnę zwiastuje”, „na św. Grzegorza, idzie zima do morza”, „na św. Kazimierza czajka przybieża” i inne porzekadła i przysłowia, jak się dobrze przyjrzeć to się sprawdzają. Czyli stara mądrość ludowa zawsze mądra była, choć żadnych szkół nie kończyła. Już od tych wspomnianych świętych zaczyna być cieplej a tuż przed świętami, wszyscy wiemy, że wiosna zapuka do naszych drzwi. Jak każdego gościa trzeba ją godnie przyjąć, zaprosić. Wiosnę zauważymy również w ubiorach ludzi, a przeważnie dzieci. Zawsze na wiosnę ubieramy się w coś kolorowego. W obejściach widzimy krzątanie, bo znowu zwyczaj nakazuje, aby już w Wielkim Tygodniu zacząć siew zbóż jarych, obcinać uschłe gałązki w sadach, siać i przesadzać kwiaty. Pięknieją domy, na balkonach i w ogrodach zaczynają kwitnąć żółte kacerzice i biała kaszka. Przylatują skowronki i inne wędrowne ptaki wracają z ciepłych krajów. Nad łąkami unosi się ich śpiew, słychać klekot bociana, kumkają żaby.

Stare wierzby chylą swoje gałęzie ubrane baziami. Sady wiśni i jabłoni kwitną biało-różowo i wydzielają przyjemny zapach. Cieszą się również ludzie i zwierzęta, zaczyna być ciepło i pięknie. Wiosna to młodość, radość, które odczuwa się wszędzie.

Zwierzęta łączą się w pary, ptaki ścielą gniazda. Na całym świecie wiosna jest piękna, ale podobno w Polsce najpiękniejsza. Widać to w parkach, rezerwatach przyrody, w górach i nad morzem, nad rzekami i dzikimi uroczyskami. Wiele legend, opowiadań, piosenek i miłości rodzi się wiosną. Czas matur – kwitną kasztany. Tyle piękna. W Polsce szczególnie piękny jest maj, miesiąc poświęcony Maryi. Pięknieją przydrożne krzyże i kapliczki. Nabożeństwa majowe w kościołach i jeszcze gdzieś przy krzyżach i kapliczkach. Wieczorem niesie się pieśń „Chwalcie łąki umajone..”, lub „Po górach, dolinach”. Te pieśni i majówki są ściśle związane z wiarą naszych ojców, od wieków śpiewane. Chociaż mijają lata i zmienia



się świat. Jest u nas zwyczaj, prawie obowiązek ubierania wspomnianych krzyży i kapliczek oraz miejsc Pamięci Narodowej. W maju odwiedzamy Sanktuaria Maryjne. Maryja podobno kochała kwiaty. Zasnęła wśród kwiatów. Nasz Ojciec Święty szczególnie umiłował Maryję, góry i kwiaty. W 1999 r. w dniach od 3 do 7 maja był z pielgrzymką w Rumuni. Zwiedzał ten kraj, zielone wzgórza, czerwone jezioro, deltę Dunaju. Rumunia to kraj historycznie związany z Polską. Siedmiogród – tu mieszkał Stefan Batory, Król Polski. Wreszcie Rumunia jako jedyny kraj otworzyła granicę w 1939 r. dla Polaków – słynne przejście przez most w Zaleszczykach. Ten kraj zauroczył Ojca Świętego. Zwiedzając jeden klasztor z XV wieku w stylu romańskim i ogród przy klasztorze, a w nim w różnych kolorach, piękne kwiaty, szczególnie róże, powiedział: „Rumunia to przepiękny kraj ze swoimi zabytkami, historią, położeniem geograficznym, klasztorami i tym ogrodem – to można

nazwać Prawosławnym Ogrodem Maryi”. Znowu kwiaty i Maryja. Jest i w Polsce takie miejsce, miasto i klasztor. To Kalisz, prastary gród Polski. Jest tu również wiele kościołów i jest klasztor sióstr Klarysek z przepięknym ogrodem, który tak można opisać na wiosnę: „Z młodą zielenią i bielą kwiatów – kwitnących bzów, stojących wysmukłych modrzewi, ogród tonie w zieleni, a potop kwiatów zdobi każdy klomb i skwerek. Tu najpiękniej śpiewają ptaki, słowiki jakby w majowe noce odmawiały razem z siostrami paciorki różańca świętego i śpiewały hymn wdzięczności za życie, maj i wiosnę”.

Jak piękna jest wiosna, jak wspaniałe są miejsca, które w naszej Ojczyźnie warto zobaczyć. Wtedy czujemy się lepiej i stajemy się bardziej życzliwi dla siebie. Bo życie jest piękne i to wszystko, co nas otacza, tylko trzeba je dostrzec oczami duszy.

Nazwisko znane Redakcji

Z notatnika przyrodnika

Wiosna



Ewa Fiedurek

Jeszcze mróz skuwa wody, ale słońce wschodzi już przed godziną siódmą a zachodzi po godzinie siedemnastej. Budzi się w nas nadzieja bliskiego końca zimy, z której uroków – jak narty czy łyżwy nie możemy już korzystać. Marzymy o wiosnie, o zrzuconiu ciepłych, jakby coraz cięższych ubrań.

U zwierząt jest to pora, kiedy odłożone jesienią zapasy tłuszczu kończą się, dłuższy dzień przedłuża także cykl aktywności dobowej, zwłaszcza ptaków, które muszą budzić się ze snem, iść spać o zachodzie. Wprawdzie jest więcej czasu na żerowanie, ale ta czynność wymaga nakładu energii.

Jelenie, sarny i dziki kaleczą kończyny o warstwy zamrznętego lodu. Ułatwione łowy mają drapieżcy, a także dziedziczące psy, które porzucone przez człowieka ratują się w ten sposób od śmierci głodowej.

Wśród ptaków, zwłaszcza w dni słoneczne panuje wyrazne ożywienie. Sikory nawołują się inaczej, dźwięczniej. Stają się też zadzierzyste, samczyki np. lubią wykazywać swą przewagę spędzając się z najwyższych miejsc na gałązkach krzewów i drzew. Dziecióły rozpoczynają godowe „bębnienie”, rytmicznie uderzając dziobem w suchą, rezonującą gałąź. Zaczynają się przeloty wron, pary kruków budują gniazda a puszczyk składa już w swej dziupli 3–4 jaja.

W lesie możemy zobaczyć ślady przebudzonego borsuka – zupełnie inne od psich czy kocich – „koso” stawiane łapy o wyjątkowo długich pazurach. Ostatnie byki jeleni i łosi tracą poroża.

Skowronek (*Alauda arvensis*)

Autor: Tomasz Cofta

Na polach gdzieś tam śnieg chroni jeszcze oziminy. Przylatuje do nas po krótkim pobycie na zimowisku – skowronek i mały, do niedawna bardzo pospolity sokół – pustułka.

Na stawy i jeziora powracają łabędzie i wybierają miejsca na gniazdo gwałtownie broniąc je przed współplemięncami. Łabędzie – warto wiedzieć – łączą się w pary na całe życie. Na niebie możemy ujrzeć ciągnące dalej na północ klucze dzikich gęsi. Te ptaki tworzą też żywotnie pary.

Wiosna najpiękniejsza pora roku

Każdego roku jest inaczej, przyroda jest kapryśna. Możemy ogólnie tylko powiedzieć, co się w tym okresie – lutym i marcu – dzieje.

A więc na przełomie wiosny światła i wiosny wody, w początku marca długość dnia wynosi już 11 godzin i przybędzie do końca miesiąca ok. 2 godzin, a 21 marca zaczyna się kalendarzowy początek wiosny (zrównanie dnia z nocą).

W lasach (częściej południowej Polski), niekiedy i ogrodach wysuwa się nad śnieg pęd kwiatowy białej śnieżyczki przebiśniegu, później – tylko w południowej części kraju – śnieżycy wiosennej. W ogródkach zakwitają krokusy – szafrany –, które w naturalnych stanowiskach łąk podgórskich śpią jeszcze spokojnie. Pierwszym najwyraźniejszym, wszędzie występującym sygnałem wiosny jest jednak kwitnienie leszczyny (nieraz już w lutym). Na bezlistnych gałązkach pojawiają się – powiewające na wietrze bazie, z których sypie się żółtawy pyłek – kwiaty męskie – oraz drobne o czerwonych znamionach – kwiaty żeńskie. Prawie jednocześnie zaczynają srebrzyć się bazie na iwie – typowo leśnej wierzbie. Wkrótce pojawią się także bazie na topolach.

W borze sosnowym po stopieniu się śniegów mało jest oznak wiosny, widzimy tylko, że przetrwały zimę nie tracąc barwy szare porosty, żywozielone poduszki mchów, pędy wrzosu, borówki i niektóre paprocie. Wiele zmian natychmiast i szybko zachodzi w lasach liściastych. Poza wspomnianymi już śnieżyczką i śnieżycą w prześwieconym, o nagich jeszcze konarach drzew lesie całymi płatami kwitną białe zawilce gajowe, nieco później zawilce żółte, niebieskie przylaszczki (często określane jako fiołki), purpurowo-fioletowe kokorycze, fioletowe i niebieskie miódunki, żółte ziarnoplony. Na obrzeżu borów sosnowych wznoszą się niebieskie kielichy odkrytych włoskami kwiatów sasanki. Te wczesne wiosenne rośliny runa są światłolubne, muszą się spieszyć z wydaniem nasion za-

nim las się zacieni. Barwami swych kwiatów przywabiają pierwsze owady.

Kwitną też drzewa. Ich kwiaty są niepozorne i drobne. Większość drzew to rośliny dwupienne, kwiaty wiatropylne: łatwiej jest teraz, gdy dopiero rozwijające się z pączków liście nie stawiają gęstej zapory, przenieść się z wiatrem drobnutkim pyłkiem. Najdziwniej wygląda ols – olchy stoją na małych wysepkach, cały las stoi w czarnej wodzie.

Wiosna to najlepsza pora na obserwacje ornitologiczne – ptaki zachowują się hałaśliwie, nawołują, wiją gniazda. Czasem już w lutym przylatują szpaki i momentu tego nie sposób nie przeoczyć.

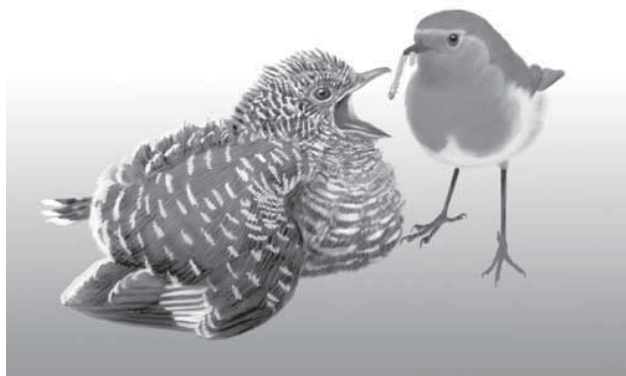
Od świtu śpiewa kos. Na początku marca samica kruka składa jaja, pod koniec tego miesiąca wykluwają się pisklęta. Zakładają gniazda wrony siwe, gawrony północne odlatują, a powracają te „nasze” i też przystępują do budowy gniazd, które tworzą spore kolonie, niezbyt miłe dla mieszkańców sąsiednich domów. Kuliste gniazdo zakłada sroka, dawniej mieszkanka lasu i śródpolnych zadrzewień, dziś pospolita także w osiedlach miejskich. Gniazda budowane są w marcu już przez wszystkie ptaki i te które spędzają u nas cały rok, i te, które na krótko i niezbyt daleko odlatują ustępując miejsca osobnikom tego samego gatunku żyjącym dalej na północy, i ci prawdziwi wędrowcy, powracający do nas z Afryki czy południa Europy.

Z tych ostatnich wcześniej przylatują małe zielono-żółte świstunki (kilka bardzo podobnych gatunków). Żerują one w konarach drzew, a gniazda zakładają na ziemi. Następnie przylatują: rudzik, drozd śpiewak, myszół, gołąb grzywacz.

Kukułka i rudzik

Autor: Tomasz Cofta

W rozległych borach rozpoczyna toki głuszc, a na moczarach cietrzew. Wznawia przerwane zimą toki



jarząbek.

Na polach, także w miastach, parkach i zieleni osiedlowej widać duży ruch. Pojawiają się pierwsze owady – łatwo zobaczyć pierwsze biedronki, masowo występuje kowal – czerwono ubarwiony, pluskwiak, pojawiają się chrząszcze biegacze i motyle a z nich: rusalka wierzbowiec i cytrynek.

Śpiewają makolągwa i dzwonek, zięba, kopciuszek, świergotek łąkowy, pliszka siwa, a wieczorami ujrzemy też na tle nieba pierwsze przebudzone ze snu nietoperze.

W marcu przychodzą na świat zajaczki pierwszego miotu tzw. „marczaki”.

Na torfowiskach podnosi się poziom wody, nie widać tego jednak na torfowisku darniowym, które jest teraz wyjątkowo niebezpieczne i łatwo zapada się pod nogami.



Na początku wiosny można zobaczyć żurawie, bekasy, szlammiki, rycyki i brodźce. Budzą się żaby.

Świat jest „obmyty” wiosennymi deszczami, ptaki śpiewają i nawołują się, wiosenne kwiaty ścielą się kolorowymi dywanami. Gęstnieje zielona mgła młodych liści.

Kwiecień jest miesiącem lasu i zadrzewień. To drugi, ostatni dzwonek na sadzenie drzew i krzewów oraz zawieszanie skrzynek lęgowych. Istnieje stare, wschodnie przysłowie – „Nie żył, kto nie zasadził choćby jednego drzewa”. Zasadzone przez Ciebie drzewo będzie rosnać wraz z Tobą. Wprawdzie wielokrotnie Cię przerośnie, ale pozostanie Ci bliskie.

Z pozdrowieniami
Ewa Fiedurek

Zwiastun wiosny

*„Na Zwiastowanie przylatuj bocianie”
Staropolskim zawołaniem ciebie zapraszamy
czekamy niecierpliwie, radośnie witamy.
W wiejskich zagrodach, na zielonej łące,
gdzie żółte kaczeńce i motyle tańczące
i ty najważniejszy wśród zwiastunów wiosny –
twój klekot radosny zachętą do pracy
by ciagle od nowa umacniać, budować
taki jesteś nam bliski przybyśzu z daleka
co cię w naszej Polsce zachwycą, urzeka?
może soczysta zieleń, może błękit nieba?
tobie potrzeba Polski, nam ciebie potrzeba.*

Alicja Borowiecka
– Krężnica Jara

Najświętsza Maryja Panna w „Godzinkach” – fragment

Godzinki, to nabożeństwo ku czci Najświętszej Maryi Panny ułożone na wzór modlitw brewiarzowych przez franciszkańskiego teologa Leonarda Nogarol z Werony. Inni zaś twierdzą, że autorem Godzinek jest Piotr Rodriquez (1531–1617) hiszpański jezuita.

Godzinki oparte są na Piśmie św., z którego autor czerpał różne porównania i zwroty w odniesieniu do Maryi, dowodząc przez to o swej gorącej miłości do Niej.

Do Polski zostały przywiezione prawdopodobnie przez jezuitów i przetłumaczone na język polski przez ks. Jakuba Wujka. Inni są zdania, że przekładu dokonał nieznanemu jezuita w Krakowie w 1616 r. Chociaż nie ma stuprocentowej pewności, kto jest ich autorem, a kto tłumaczem na język polski, mimo to Godzinki stały się ulubioną modlitwą i pieśnią narodu polskiego. Śpiewali je królowie, szlachta, rycerstwo, rzemieślnicy i biedny lud wieśniaczy.

W drugiej połowie naszego stulecia zaczęły zanikać, ale Episkopat Polski w trosce o podtrzymanie pięknej tradycji, w 1972 r. zalecił śpiewanie Godzinek w parafiach przynajmniej w niedzielę przed Mszą św.

Maryja w Godzinkach otrzymała przez podobieństwa Starego Testamentu następujące nazwy: Gwiazda porankowa, Pełna łaski, Prześliczna światłości, Oblubienica, Dom poświęcony, Świątynia Boga, Matka żyjących, Nowa Gwiazda z Jakuba, Arka Przymierza, Tron Salomona, Wieża Dawidowa, Tęcza z pięknych farb złożona, Krzak Mojżesza boskim ogniem gorejący, Różdżka Aarona śliczny Kwiat rodzący, Runo Gedeona, Plastr miodu Samsona, Palma cierpliwości, Cedr czystości, Miasto ucieczki, Judyt wojująca, Rachel Ożywiciela Egiptu rodzący, Światło z Gabon i in.

Gwiazda porankowa (Syr 50, 6) wyróżnia się wielkością od innych gwiazd i najdłużej jest widoczna na niebie przy wschodzie słońca. Podobnie Maryja wyróżniona jest pośród aniołów i świętych dzięki godności otrzymanej od Boga.

Pełna łaski (Łk 1, 28) – ten tytuł nadany przez Archaniola Gabriela w dniu zwiastowania narodzenia Syna Bożego.

Oblubienica – Pieśń nad Pieśniami ukazuje oblubieńczą miłość Oblubienicy wobec swojego Umiłowanego, Jest to miłość ponad ludzka, nieskażona, a więc Boża, którą Bóg okazał Maryi. Ona w czystej miłości oblubieńczyj poczęła i urodziła Jezusa za sprawą Ducha Świętego.

Dom poświęcony – Świątynia Boga. W Starym Testamencie wprowadzono Arkę Przymierza do świątyni (1 Krl 8, 6), która stanowiła największą świętość dla narodu izraelskiego. W Maryi spoczął Syn Boży – sama świętość i źródło wszelkiej świętości. Każdy chrześcijanin ma być świątynią Boga żywego (1 Kor 6, 19) i Jego mieszkaniem. Do tego celu został poświęcony Bogu już na chrzcie świętym.

Matka żyjących. Ewa jest matką wszystkich żyjących (Rdz 3, 20), ale przez grzech stała się matką żałoby, smutku i śmierci. Maryja jako druga Ewa wytrwała w swej niewinności rodząc Tego, który przyniósł światu życie wieczne.

Arka Przymierza – skrzynia z drzewa akacjowego, w której złożono tablice z Przykazaniami Bożymi (Wj 25, 10. 16). W łono Maryi Ojciec Niebieski złożył własnego Syna. Dawid przewoził Arkę Przymierza z Baali do Gad i wypowiedział następujące słowa: Jakże przyjdzie do mnie Arka Jahwe? (2 Sm 6, 9). Podobnie Elżbieta odezwała się do Maryi: A skądże mi to, że Matka mojego Pana przychodzi do mnie? (Łk 1, 43). Bóg obdarzył błogosławieństwem rodzinę Obed-Edoma i całe jego mienie z powodu Arki Bożej (2 Sm 6, 12), która przez trzy miesiące przebywała u niego. Maryja wniosła do rodziny Zachariasza radość i obfite błogosławieństwo, bo przy powitaniu uszczęśliwiona Elżbieta zawołała: poruszyło się z radości dzieciątko w moim łonie (Łk 1, 44). Maryja pozostała u niej około trzech miesięcy; potem wróciła do domu (Łk 1, 56). Arka Przymierza była znakiem obecności Boga wśród Izraela i przypomnieniem zawartego Przymierza pod Synajem. Maryja jest znakiem obecności Boga wśród nowego ludu Bożego i przypomnieniem Nowego Przymierza zawartego z każdym z osobna w czasie chrztu św.

Runo Gedeona. (Sdz 6, 36–40). Gedeon – zapracowany wieśniak, nie mógł natychmiast uwierzyć w wybraństwo Boże na wodza izraelskiego wojska, walczącego z potęgą Amalekitów i Madianitów, dlatego zażądał od Boga znaku. Znakiem tym było runo – raz mokre a ziemia wokół sucha, drugim razem suche – a ziemia mokra. Maryja jest wyjątkowym znakiem na drodze naszego zbawienia: znakiem czystości, niewinności, głębokiej wiary i ufego oddania się Bogu, co jaskrawo kontrastuje z tłem powszechnego zła, moralnego zepsucia, egoizmu, pychy i innych grzechów, jakich się ludzie dopuszczają.

W Godzinkach są jeszcze inne porównania z Pisma św., które odnoszą się do Najświętszej Maryi Panny jak: Zegar słoneczny (2 Krl 20, 10 n), Plastr miodu Samsona (Sdz 14, 4 n), Światło z Gabaon (Joz 10, 12 n), Tron w słupie obłoku (Wj 13, 21 n), Tarcza (Prz 30, 5), Lilia między cierniami (Pnp 2, 2), które w pewnym stopniu wypełniają się na Niej.

Jak z powyższego wynika Godzinki do Matki Bożej są na wskroś biblijne i ukazują nam wypełnienie się słowa Bożego na Maryi, która obok Jezusa jest najważniejszą postacią ze wszystkich ludzi. Dlatego słuszną jest rzeczą oddawanie Jej należnej czci (kultu), będącej realizacją słów: Oto odtąd błogosławić mnie będą wszystkie narody, gdyż wielkie rzeczy uczynił mi Wszechmocny (Łk 1, 48). Jezus też Ją kochał i czcił, a kto chce iść za Nim, musi Ją czcić. Maryja nie zasłania nam Boga swoją Osobą z racji swego kultu. Poprzez kult do Niej jesteśmy prowadzeni przez Nią do Jezusa, którego nam ukazuje.

Nabożeństwa na Jej cześć stanowią istotny element życia chrześcijańskiego i nie ma prawdziwego chrześci-

jaństwa bez kultu maryjnego. Kto czci Maryję, dla takiego droga do świętości staje się krótsza i pewniejsza. Kult dla Niej rodzi wielkich świętych.

W naszych czasach wielkim miłośnikiem Maryi był papież Jan Paweł II, którego maryjność otwierała oczy wielkim teologom Zachodu. Stwierdzają oni, że kult Maryi rzuca nowe i głębsze światło na prawdy biblijne i pozwala bardziej zbliżyć się do Jezusa.

Prawdziwy kult do Matki Bożej polega przede wszystkim na naśladowaniu Jej w relacji do słowa Bożego, które wymaga całkowitego zaangażowania się, pokory, posłuszeństwa i miłości. Oświeceni światłem słowa Bożego zechcimy Jej wzorem służyć Wcielonemu Słowu Bożemu – Jezusowi, całym swym życiem.

s. Zofia Klimowska AVD

Dziękujemy parafii św. Józefa w Lublinie za udostępnienie tego materiału. (Red.)

Godzinki

W majowy poranek niedzielny,
niewidzialny kościelny
zapala miliony świeczek
na kasztanach –
już skowroncza sygnaturka
dźwięczy nad zieloną doliną –
i już w niebo płyną
melodyjne godzinki
szarego małego słowika –
akompaniuję mu
brzęcząca muzyka pszczoła –
zdolnego ma dyrygenta
ta niezwykła kapela
pobliska rzeczka
też pamięta swe nutki
jej szmer cichutki
jak refren godzinek
szepcze nieustannie –
chwała niech będzie
Przenajświętszej Pannie.

Alicja Borowiecka

„Daj każdemu dniu szansę stania się najpiękniejszym w życiu” Mark Twain



Te słowa staram się zawsze czynić moim mottem. Wierzę, że wszystko, co robię, kim jestem i gdzie jestem to przeznaczenie i możliwość realizacji wyznaczonego celu. Obecnie od 5 już lat mieszkam w Niemczech, we Frankfurcie nad Menem, tam studiuję, pracuję oraz staram się chodzić własnymi drogami, chociaż prowadzą mnie one po obcym kraju! Ale może zacznę od początku, bo nawet najdalsza podróż zaczyna się od pierwszego kroku!

Tak więc po ukończeniu nauki w Szkole Podstawowej w Żabnie (a muszę przyznać, że wspominam ten czas z wielkim sentymentem, bo wszystko było wtedy takie miłe, niewinne i dzieciennie proste) oraz po pomyślnym zdaniu matury w Liceum Ogólnokształcącym im. Jana Zamoyskiego w Turobinie (które również wspominam bardzo ciepło), rozpoczęłam naukę w Collegium Języków Obcych w Chełmie. Niebawem postanowiłam jednak spróbować swoich sił na Uniwersytecie Johanna Wolfganga Goethego we Frankfurcie nad Menem. Moja znajomość języka niemieckiego była na tyle dobra, że po uzupełnieniu jej tylko kilkoma intensywnymi kursami udało mi się pomyślnie zdać egzaminy wstępne! Kierunek, jaki wybrałam to „Wiedza o teatrze, filmie i mediach”. Właśnie powoli zbliżam się do końca tych studiów. Jednak dzięki nowemu miejscu pracy zostałam zainspirowana do podjęcia innego kierunku, który udało mi się w wielu dziedzinach połączyć z pierwszym, a jest nim pedagogika specjalna.

Od września ubiegłego roku pracuję w fundacji pomagającej niepełnosprawnym studentom. Staramy się umilać im czas wolny, pomagamy im rozwijać ich hobby, zainteresowania, wspieramy ich psychicznie i duchowo, oraz dajemy im świadomość, że pomimo choroby, pomimo życia na wózku, mogą cieszyć się życiem tak jak inni, mogą odwiedzać teatr, kino, brać udział w różnych projektach medialnych, wieczorach literackich bądź śpiewać w chórach akademickich. Praca nie zawsze jest łatwa, wymaga poświęcenia, zrozumienia ale daje też mnóstwo satysfakcji. Uśmiechnięte twarze wyrażają wszelkie trudności.

Czy chce zostać w Niemczech na stałe? Nie wiem, za wcześniej jeszcze na podejmowanie takich decyzji. Myślę,

że wszędzie można czuć się dobrze, można się zaklimatyzować. Jednak przez tych kilka lat zdążyłam przekonać się, czego tu może brak a co w Polsce jest tak szanowane! Brakuje tu tej przez stulecia jakże pielęgnowanej polskiej miłości do tradycji! Rodzinna atmosfera, głębokie przeżywanie świąt, przywiązywanie wagi do symboli, wartości religijnych i moralnych. Nie mogę powiedzieć, że tu ich zupełnie nie ma, jednak coraz częściej schodzą na drugi plan, przysłonięte cieniem komercyjnej rzeczywistości. W biegu po dobra materialne gubi się Człowiek! Dlatego nie wyobrażam sobie, aby spędzić tu Boże Narodzenie bądź Wielkanoc. To piękny czas zatrzymania się na chwilę, aby dostrzec, co tak naprawdę jest ważne. Ale również my moglibyśmy przejąć coś od społeczności niemieckiej. Może trochę więcej tolerancji dla ludzi różnych wyznań i narodowości, więcej poszanowania dla drugiego człowieka, więcej uprzejmości, miłego słowa w codziennych sytuacjach. Szczery uśmiech, życzenie sobie miłego dnia, bez względu na to, że są to obcy nam ludzie. Takie miłe gesty zawsze sprawiają radość!

Jak długo tu zostanę nie wiem i na razie nie chcę się nad tym zastanawiać. Wierzę jednak, że droga, którą w tej chwili idę jest właściwa, bo przecież nikt nie wie, dokąd dana droga prowadzi, dopóki się nie stanie u celu...

Piszę to aby wesprzeć innych młodych ludzi, którzy zastanawiają się co dalej, aby mieli odwagę realizować zamierzone plany, aby przestali bać się podejmować wyzwania, chcą pokazać im, że w każdym zakątku świata można czuć się dobrze, mieć wielu przyjaciół, być potrzebnym innym ludziom oraz znaleźć szczęście!

Na koniec pragnę serdecznie podziękować mojej rodzinie za to, że wspiera mnie w każdym momencie, zawsze służy dobrą radą, wiem, że mogę na nią liczyć i dlatego zawsze z tak wielką radością wracam w rodzinne strony! Szczególne podziękowania składam moim Rodzicom.

„...Cudownych rodziców mam, przyjaciółmi moimi są, w porę rzekli mi: dalej to idź drogą swą! Sama idę więc, ale po drogach mych, będą wciąż za mną biec i mnie strzec, myśli ich...” U. Sipińska.

**Z serdecznymi pozdrowieniami
dla wszystkich czytelników „Dominika”
Monika Flisiak, Kolonia Żabno / Frankfurt nad Menem**

Mój rodzinny Turobin cz. III

Miejscowość posiadająca duszę – posiadająca zaczarowaną moc, która powoduje, że człowiek tęskni, że do niej ciągnie. Występuje biologiczne zjawisko powrotu do rodzinnego gniazda – często zniszczonego, którego fizycznie nie ma, ale istnieje w nas, istnieje w naszych sercach i jest to silniejsze od rzeczywistości.

Kreśląc te słowa, zastanawiam się, gdzie ten duch Turobina mieszka, może na rynku w pobliżu krzyża – centralny punkt starego miasta. A może na Nowym Rynku – tam, gdzie dziś zatrzymują się autobusy, a przez wiele lat stała prawosławna cerkiew. Nowy Rynek określał rozwój nowego miasta – a więc wszystko na zachód



Turobin ul. Dekerta – 16 lutego 2008 r.

od ulicy Staszica i północ od ulicy Dekerta oraz na południe od ulicy Kościelnej było nowym miastem zamieszkałym przez Polaków. Wydaje mi się, że ducha Turobina szukać należy na starych cmentarzach na Przedmieściu, tam, gdzie dziś stoją domy a pozostała tylko kapliczka, a może na ocalonym od zapomnienia cmentarzu, gdzie stoi kapliczka św. Marka, a być może częściowo mieszka na zaorany kirkucie. Szukać go należy przy kościele św. Dominika i w podziemiach tej świątyni, a także na cmentarzu u św. Elżbiety. Pomieszkuje również tam, gdzie starzy ludzie mówili, że był zamek, a o swoich polach na zachód od Turobina, że idą w pole za zamkiem lub na borowinę. Mijali miejsce, gdzie po wojnie jeszcze stał dwór – wysoki, drewniany, ale na podmurowaniu i tam ten duch też pomieszkuje. Ale jak to z duchami bywa mogą być wszędzie i zawsze i ten, jakże uciążliwy duch mieszka również w takich jak ja. Kiedy jestem w Turobinie często słyszę pytanie – za czym lub za kim tęsknisz? Tam jesteś osobą, którą znają, tam mieszkasz już 30 lat, a razem z wędrowką po Polsce 50. Tu przyjeżdżasz i tylko nieliczni Cię znają i Ty nielicznych rozpoznajesz. Wielu widzisz na turobińskim cmentarzu i stojąc nad ich mogiłą, chyląc się przy zapalaniu lampki, jak błyskawica przelatuje czas, który minął.

A ja tęsknię za moim Turobinem, gdzie w ziemi spoczywają kości moich przodków od ponad 600 lat – nie szlacheckie, nie pańskie, ale zwyczajne ludzkie i o tym pamiętajcie wszyscy, w żyłach których płynie Wójtowiczów krew. Ich życie skończyło się, ale żyje duch, żyje siła, która mnie tam ciągnie i zmusza do tego, co robię.

Mieszkając tak daleko od rodzinnej ziemi, słyszę poszum trzciny i bagiennych oczeretów, czuję zapach lasu, do którego gdy wejdę mam wrażenie przebywania w olbrzymiej świątyni, gdzie filarami są sosny, dęby i buki. A grabów tak potężnych nigdzie nie widziałem. Słyszę muzykę wykonywaną przez wiatr w gałęziach drzew wzbogacaną przez ptasich solistów. W prześwitach słońca snują się lekkie mgły jak dymy kadzidel i wtedy możesz człowieku powiedzieć – jaki jesteś mały... Dlatego tęsknię i dlatego mnie tam ciągnie. A z duchem Turobina nie wygram – on jest silniejszy.

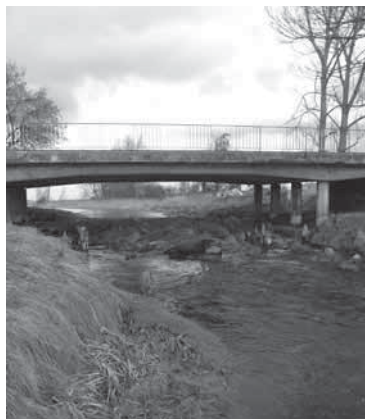
To, co powyżej napisałem ma swoje odbicie w materiałach nadsyłanych do Redakcji „Dominika” przez osoby, które tylko przelotem były w Turobinie. Ten duch naszego miasta również w nich żyje.

Wspomniałem poprzednim razem, że Turobin był miejscowością rzemieślników, ale to był również duży ośrodek targowy. W dni targowe, czyli czwartki i kilka wtorków w ciągu roku, trudno było przejść przez okolice rynku, a przez sam rynek jeszcze trudniej. A co można było kupić? Prawie wszystko – od przepięknie malowanych garnków glinianych, misek, donic, przeróżnego rodzaju sit przywożonych z okolic Biłgoraja po wałki, łyżki drewniane, beczki, dzieże, niecki a także balie. Był to sprzęt niezbędny w każdym domu. Można było także kupić łóżka jak również kołyski. Rolnicy przywozili swoje plony: żyto pszenicę, jęczmień, owies, również kaszę jaglaną z prosa, kaszę gryczaną i jęczmienną. Jesienią królowały ziemniaki, pyszniły się kolorowe jabłka i śliwki. Latem dało się zauważyć czereśnie zwane u nas trześniami i czernice, czyli czarne jagody. Na bazarze było masło, sery, jajka, kury, gęsi i króliki. To był Rynek, gdzie również rozkładali swoje towary kramarze nie tylko z Turobina. A co mieli? – korale i wstążki, igły, nici i guziki, baloniki i blaszane zegarki, cukierki na sztuki i szczypy z cukru. Kto z młodych, pamięta ich wygląd i smak? Były gwizdki z cukierków i wszystko co mogło cieszyć każde dziecko. Były lody. Było również coś więcej ale... brak pieniędzy nie pozwalał na zakup.

Oprócz Rynku istniała jeszcze targowica – za moich czasów kilkakrotnie zmieniająca swoją lokalizację. Tam odbywały się poważne transakcje. Można było sprzedać albo kupić konia lub krowę. A co przy tym było targowania się? Walili się w dłonie sprzedający i kupujący, aż echo ten



Turobin – ul. Polna obok manieży



Turobin – most na rzece Por

– jak spod ziemi wyrastał nowy kupiec, który oglądał tego konia, cmokał z zachwytu i zaczynał się targować. Wtedy pierwszy już nie miał żadnych zastrzeżeń, płacił i zostawał nowym właścicielem. Wówczas to powstało przysłowie, że „jeżeli Pan Bóg da kupca, to diabeł faktora”. Kończyło się często tym, że po tzw. litkupie czyli zakropieniu transakcji wódką, sprzedający Cygan ulatniał się, a narowisty koń, który nie chciał już ciągnąć wozu, zostawał. Chłopi po czasie mówili, że koń wcześniej był poczęstowany wódką, a gdy wytrzeźwiał to w nosie miał swoje obowiązki.

Targowica przedstawiała handlowy folklor ciężkiego kalibru – kupić nie kupić, a potargować się było można.

Najważniejszym odpustem mojej młodości był odpust św. Anny w dniu 26 lipca. Na ulicy przed kościołem rozkładali swoje kramy kramarze i tam królowały różańce, święte obrazki, książeczki do nabożeństwa, medaliki i krzyżki na złotych łańcuszkach imitujących złoto. Dla chłopców były pistolety na kapiszony oraz korkowce a dla dziewcząt wielobarwne koraliki oraz wstążki. Ale to była tylko otoczka uroczystości. Na przykościelnym cmentarzu gromadził się tłum wiernych aby uczestniczyć w nabożeństwie. Kazanie głoszono z ambony zbudowanej na zewnątrz kościoła. Często w nabożeństwie uczestniczyli księża z innych parafii a także z Lublina, co było już szczególnym wyróżnieniem. Przyjeżdżali również księża wywodzący się z naszej parafii, by być wśród swoich najbliższych. Przez szereg lat uroczystości odpustowe nie były przenoszone na niedzielę, a odbywały się w dniu patrona. Szczególną uroczystością w kościele było Boże Ciało. Do tego święta przygotowywali się wszyscy. Dziewczynki ćwiczyły sypanie kwiatów, panny zastanawiały się jak będą ubrane do niesienia wstęgi swojej chorągwi, a do samej chorągwi wyznaczano najważniejszego kawalera – to nie mógł być przypadkowy osobnik. Orkiestry dęte grały muzykę kościelną a ci, którzy dostąpili zaszczytu robienia ołtarza przy swoim domu dwoili się i troili, by wszystko wyszło dobrze. Tylko na pogodę nikt nie miał wpływu. W mojej pamięci zapisane zostało, że zawsze była dobra pogoda. Powtórką Bożego Ciała był następny czwartek, czyli ósmy dzień, tzw. oktawa, gdzie również – tylko w godzinach popołudniowych procesja szła ulicami – był to tzw. „wianowany czwartek”.

Wielkanoc. Do tego święta przygotowywali się wszyscy. Było to święto radości, bo kończył się post, ale również dlatego, że szło na wiosnę a więc niesło nową nadzieję.

Cały „Wielki Tydzień” odbywały się uroczystości religijne – kościół był wypełniony do ostatniego miejsca.

odgłos niosło dookoła. Końmi handlowali również Cyganie. Ileż razy udało im się „ocyganić” rolnika... Osobiście widziałem obrazek, jak cygański koń zaprzężony do wozu ciągnął go jak oszalały – czterech chłopów za koła wóz trzymało i nie dali rady. Kiedy gospodarz przez chwilę zastanawiał się

– kupić czy nie kupić

W Wielki Piątek składano Chrystusa do grobu. Przy grobie stawały warty strażackie. Trzeba było sobie zasłużyć, by można było stanąć na takiej warcie. W 1960 roku przyjechałem na urlop ze szkoły oficerskiej i przyjechał również ze mną mój kuzyn Janusz Wójtowicz z jednostki wojskowej z Lublina. Podjęliśmy decyzję natychmiast – strażacy turobińscy pozwolili i my w mundurach wojskowych staliśmy na warcie przy grobie. Nikt nie doniósł odpowiednim służbom. Nie wiem, czy kiedykolwiek takie zdarzenie się powtórzyło.

Wielka Sobota to święcenie wody i ognia a także pokarmów. Odbywało się to wszystko od bardzo wczesnych godzin rannych. Przy święceniu pokarmów na placu przy kościele ścielono dywan, na którym wierni wykładali swoje dary dla biednych. Później księża i rada parafialna rozdawała je potrzebującym. A może w obecnej sytuacji wrócić do dawnego obyczaju? Bo czego jak czego, ale biedy nie brakuje.

Rezurekcja, szczególne nabożeństwo, pełne godności, zadumy i radości oraz tłumów wiernych. Nawet ci, co cały rok nie chodzili do kościoła, w rezurekcji uczestniczyli. Nazywano ich „roczniakami”.

Po nabożeństwie odbywał się wyścig zaprzęgów konnych – szczególnie w kierunku Żabna. Ten, kto pierwszy dojechał miał szansę na wszelkie sukcesy w ciągu roku, a szczególnie na dobry urodzaj w polu i zagrodzie.

W Wielką Niedzielę, po uroczystym śniadaniu brał mnie ojciec ze sobą i szliśmy w pole poświęcić wschodzące zboże. Bardzo byłem z tego dumny, bo to była nobilitacja na gospodarza.

Pisząc o dawnym Turobinie zrobiłem jakiś niepotrzebny unik i pominąłem Przedmieście. Prof. Roman Tokarczyk w książce – monografii „Turobin Dzieje miejscowości” napisał: „Wieś powstała (...) przed 1461 rokiem, kiedy istniał już kościółek szpitalny p.w. Świętego Ducha. Jeszcze w początkach XX wieku wieś nazywano Przedmieściem Szczepieskim, później również Przedmieściem Szczepieszyńskim (spotkałem się z nazwą Przedmieście Turobińskie).

W 1581 roku należało do niej 19 łanów (...) uprawianych przez 29 kmieci (...).

W 1612 roku wieś ta ciągnęła się od Stawu Kleparskiego (Staw Kleparski ciągnął się od pól Żabna i odcinał Przedmieście od Czernięcina – po Stawie pozostała Struga Żabińska – por. autor tekstu) aż do miasta. Liczyła wtedy 46 domów. Wcześniej, w 1567 roku, na mocy przywileju Stanisława Górki dla Turobina wioska została przyłączona



Panorama Turobina od strony cmentarza



Kapliczka w Przedmieściu

do miasta (...). We wsi pracowało wtedy wielu rzemieślników: 6 bednarzy, 8 kołodziejów, 20 posiadaczy jatek świńskich, zarówno chrześcijańskich jak żydowskich".

Przedmieście przesładowały pożary – w 1690 roku spłonęło w czasie wielkiego pożaru Turobina, a w czasie I wojny światowej w wyniku ostrzału zostało całkowicie spalone.

Przedmieście nigdy formalnie nie zostało wyłączone z miasta Tu-

robina, a dla ciekawości podam, że w skład Turobina wchodziły: Olszanka – istniała już w 1394 roku, a od 1510 roku wchodziła w skład miasta; Zagroble – wcześniej (1559 – 1612) Turobiniec razem z Olszanką też należały do miasta; Załawcze – powstało przed 1559 rokiem, od 1589 roku wchodziło również w skład miasta.

Przedmieście moich dzieciennych lat, to wieś drewniana, dość gęsto zabudowana, dachy w przeważającej liczbie kryte słomą. Można było użyć stwierdzenia, że była to miejscowość łatwopalna. Ciągnęła się od Turobina do łąk nad Strugą. W zasadzie zabudowana była po północnej stronie ulicy z tendencją rozbudowy po tej stronie. W centralnej części miejscowości stała drewniana remiza strażacka kryta blachą. W środku była sala, która posiadała scenę i balkon. Normalnie spełniała ona rolę pomieszczenia, gdzie składano sprzęt strażacki. Strażacy posiadali wóz strażacki wyposażony w ręczną sikawkę, ale mieli również nowoczesną motopompę. Obok remizy był „kał” (w innych częściach kraju nazwano by go stawem), ale tu był „kał”, który stanowił zapas wody. Na Przedmieściu było kilka „kałów”, a te które zapisały się w mojej pamięci to w końcowej części miejscowości Wielki Kał, a także kał u Dziewy i Kozła. Zbiorniki wody spełniały również rolę gospodarczą, bo wykorzystywano je w hodowli gęsi i kaczek. W środku wsi stała skromna kapliczka i był krzyż wotywny po wielkiej zarazie, charakterystyczny z podwójnymi ramionami.

Od remizy prowadziła droga na Rokitów tzw. ławy – czyli zbite z desek kładki przez bagniska Poru oraz źródliska u Kryków. Droga ta wielokrotnie w czasie wojny umożliwiała ucieczkę z Turobina i Przedmieścia na Rokitów, a następnie w tzw. doły czyli wąwozy Roztocza.

Życie było ciężkie, zwłaszcza dla ludzi wsi. Uprawa pola konna, często na tzw. odrodek

Kapliczka u P. Wajlerów
– Przedmieście

– gospodarz z koniem wykonywał orkę czy zwózkę, a w zamian należało odrobić przy młocce, kopaniu kartofli czy innych pracach fizycznych. Zimą rozlegało się stukanie cepów w czasie młócenia, tylko u nielicznych słychać było warczenie młocarni, tzw. trybówek napędzanych kieratem ciągnionym przez konia. Wiele prac gospodarskich wymagało siły fizycznej. Los kobiet również był nie do pozazdroszczenia. Oprócz wszystkich prac związanych z prowadzeniem gospodarstwa na ich barki spadało jeszcze pranie i bielenie. Pranie było szczególnie uciążliwą pracą, może mniej latem, ale zimą to było okropne. Po wstępnym praniu w domu z użyciem balii i tary – czyli ręcznej pralki, na której szorowało się pościel czy bieliznę, następował etap prania i płukania w rzece. Przy ujemnej temperaturze w zimie klęczały kobiety na deskach i prały kijankami swoje rzeczy. Ręce i nogi były z zimna sine. Była to katorżnicza praca spadająca tylko na kobiety. Latem wzdłuż ulicy Przedmieścia dymiły suszarnie tytoniu, a dzieci miały źródło dochodu przy nawlekaniu liści tytoniowych na druty. Wybieraliśmy, kto lepiej płacił i kto milej się do nas odnosił.



Przedmieście – zima – 2008 r.

Charakterystyczną zabudową ulicy Przedmieścia były studnie z żurawiem i dużym korytem wody. Z tej wody korzystały krowy i konie a gospodarze pilnowali, by koryta były pełne, woda czysta i ogrzana. Taka studnia z żurawiem była naprzeciwko domu moich dziadków i w pobliżu remizy. Ulica była gruntowa, wiosną i jesienią trudna do przebycia, a zimą utwardzona przez mróz, latem wysuszona przez słońce.

Takie było Przedmieście – równie drogie, bo zachowane z dzieciennych lat – przyjaźni i zabaw. Miałono swoje różne dni – jak we wrześniu 1939 roku, gdy kapitulował tu oddział topograficzny Wojska Polskiego czy w 1944 roku, gdy przez miejscowość pod nosem Niemców przemieszczało się zgrupowanie partyzantki rosyjskiej. Z trwogą patrzyło, gdy tuż przed referendum płonął Czernięcin, a mieszkańcy zastanawiali się, na kogo przyjdzie teraz czas.

Dziś, gdy idę ulicą nieczęsto spotykam ludzi, z którymi się wychowywałem. Częściej ja ich rozpoznaję niż oni mnie, bo Przedmieście się zmieniło i ludzie również.

Zbliżają się święta Wielkiej Nocy – święta wielkiej Tajemnicy, wielkiej Nadziei i wielkiej Radości. Życzę Wszystkim Szczęścia, Zdrowia, Nadziei i Radości.

***Płk w stanie spoczynku
mgr ALFRED WÓJTOWICZ
Gorzów Wielkopolski***

Perełka renesansu lubelskiego

Najwspanialszy zabytek Turobina. Położony na południowy zachód od rynku.

Kościół parafialny w stylu renesansu lubelskiego z elementami późnogotyckimi zachwyca bogactwem rzeźb i zdobień.

Co do atrakcyjności turobińskiego kościoła nie mają wątpliwości znawcy sztuki. Parafianie mimo, iż są często



Andrzej Pogudz

informowani o jego unikatowości przez księdza Władysława Trubickiego – miejscowego proboszcza, często nie zdają sobie sprawy z jego wartości. Kościół w Turobinie oprócz tego, że jest miejscem, gdzie gromadzą się wierni jest również niezwykle ciekawym zabytkiem. Podziwiają go nie tylko turyści indywidualni, ale także całe grupy przemierzające szlaki Roztocza.

Pięć lat temu swój egzamin na przewodnika turystycznego w tym kościele zdawał Andrzej Pogudz, nauczyciel z II LO im. M. Konopnickiej w Zamościu. Po rocznym kursie organizowanym przez PTTK w Zamościu, odbyły się egzaminy: teoretyczny i praktyczny. Jak w jego pamięci zapisały się tamte dni? – Egzamin teoretyczny to testy, ale prawdziwe „schody” to egzamin praktyczny – wspomina Pogudz. – Surowi egzaminatorzy wytykali wszystkie błędy z teorii i dydaktyki wycieczek, po egzaminie w Zamościu wyruszyliśmy na Roztocze. Nikt nie wiedział co mu się dostanie, jaki kawałek naszego pięknego Roztocza. To był trzeci dzień egzaminów. Mnie trafiły się okolice z „kawalkiem” Turobina w tym i kościół, w którym trzeba było uwzględnić elementy renesansu lubelskiego.

Jak podają źródła pierwszy kościół, który wzniesiono w Turobinie był p.w. Wszystkich Świętych wybudowano go w 1430 r. Został on spalony przez Tatarów w 1509 r. Następny wzniesiono z fundacji Łukasza Górki w 1530 r. Ten kościół p.w. św. Dominika istnieje do dzisiaj. – Kościół wywarł na mnie niesamowite wrażenie. To taka perełka – zapewnia nauczyciel. – W 1574 r. zamieniony na zbór luteranński, a potem kalwiński. Górkowie podobnie pozamieniali inne kościoły w swoich dobrach. To były czasy

reformacji i ruchu egzekucyjnego średniej szlachty – wyjaśnia Andrzej Pogudz. – Gdy Jan Zamoyski nabył te włości w 1596 r. świątynia została z powrotem oddana katolikom. Współczesny kształt kościół uzyskał dzięki projektantowi J. Wolfowi, który dokonał jego przebudowy w 1620–1623 r. – tłumaczy Pogudz. – To świątynia jednonawowa z wyższym prezbiterium posiada wspaniałe renesansowe sztukaterie, dodatkowo pilastry z ozdobnymi głowniami. Piękna bogata dekoracja stiukowa znajduje się w dwóch bliźniaczych kaplicach – zachwyca się przewodnik i dodaje – Warto zobaczyć!

Z ciekawostek, które przekazał mi przewodnik warta odnotowania jest ta, która mówi o notatce sporządzonej przez księdza Jana Olszańskiego w 1878 r. odnośnie ołtarza znajdującego się w kaplicy północnej pod wezwaniem św. Anny. Według zapisu księdza: „ołtarz na pogodę suchy, a na deszcz mokry”.



Kościół św. Dominika w Turobinie – styczeń 2008 r.

Mając tak wspaniały kościół powinniśmy poszerzyć swoją wiedzę na jego temat, oraz umieć przekazać ją innym. Może wtedy Turobin znacznie przyciągać nie tylko turystów, ale i nowych mieszkańców. Rozwój tej okolicy to szansa, która chroni przed zapomnieniem, bo jak zauważył Andrzej Pogudz – Turobin to ciekawa miejscowość, wymagająca jednak poprawienia infrastruktury turystycznej – gospodarczej.

Agnieszka Lebkowska

Krótką informacją o renesansie lubelskim i P. Andrzeju P.

Renesans lubelski – styl architektoniczny reprezentatywny dla lubelskich budowli sakralnych. Charakteryzuje się wyśmiennością i lekkością bryły, węższym od nawy prezbiterium, dostawianymi do korpusu głównego kaplicami fundatorów a przede wszystkim wspaniałymi detalami architektonicznymi – stiukowymi dekoracjami kolebkowych sklepień.

Źródło: http://pl.wikipedia.org/wiki/Renesans_lubelski

Andrzej Pogudz – nauczyciel historii i wiedzy o społeczeństwie w II LO im. M. Konopnickiej w Zamościu. Wiceprezes Zamojskiego Towarzystwa Fotograficznego, inicjator dwóch edycji festiwalu: Zamojski Tydzień Fotografii Młodych. Prowadzi młodzieżową pracownię fotografii „Negatyw”. Posiada uprawnienia przewodnika turystycznego, w tym uprawnienia na Roztoczański Park Narodowy.

FOTOREPORTAŻ II Z przeszłości



1. Maja w Turobinie, lata 70-te



Akademia 1. Majowa – park strażacki w Turobinie



Chwila przerwy w czasie zajęć wychowania fizycznego



Wycieczka szkolna w góry, lata 70-te



Pamiątkowe zdjęcie szkolne – młodzież
z P. Prof. Władysławem Węgrzynem



Zofia i Bolesław Binienda przed wyjazdem do Turobina
rok 1938



Poświęcenie tablicy ku czci żołnierzy AK.
Kościół św. Dominika w Turobinie – 15 IX 1991 r.



Spotkanie w sali gimnastycznej LO w Turobinie z okazji
poświęcenia tablicy żołnierzy AK – 15 IX 1991 r.

*zdj. 1-4 – ze zbiorów P. Janiny Dziura, zdj. 5-6 – ze zbiorów P. Marii Graczyk, Warszawa,
zdj. 7-8 – z archiwum parafii Turobin*

Turobin – miejsce szczęśliwego dzieciństwa i dorastania



Pierwsza Komunia
Święta – na zdjęciu
Maria Binienda
i Krysia Górówna

Do napisania niniejszych wspomnień skłonił mnie artykuł Pana płk. Alfreda Wójtowicza w „Dominiku” oraz wspomnienia innych autorów.

Turobin to czarowne miejsce na mapie Polski, do którego, mimo upływu lat, wraca wspomnieniami wielu ludzi, którzy się tam urodzili, wychowali, pracowali albo odwiedzali tylko swoich bliskich. Turobin powraca do nas nie tylko wspomnieniami, ale to właśnie nimi chce się podzielić na łamach kwartalnika „Dominik”.

Moi Rodzice zamieszkali w Turobinie tuż przed II wojną

światową w 1939 r. Mój Ojciec Bolesław Binienda został tam oddelegowany jako sędzia na okres trzech miesięcy do Sądu Grodzkiego. Wybuch wojny, okupacja hitlerowska, przyjsie na świat dwóch córek oraz życzliwość mieszkańców tego miasteczka spowodowały, że Rodzice związali się z Turobinem na długie lata – do lipca 1978 r. I choć przeżyli tu bardzo trudne lata związane z wojną i okupacją, silnie wrosli w to miejsce i utożsamiali się z miejscową społecznością.

Dom nasz był domem otwartym. Przewinęło się przez niego tysiące osób o różnym statusie społecznym i zawodowym. Z każdego z tych spotkań wiele wyniosłam i z perspektywy lat mogę stwierdzić, że spotkania te bardzo mnie duchowo wzbogaciły. Rodzice zawsze potrafili znaleźć dla nas czas, na swój sposób nas rozpieszczali. Zarazem jednak wychowywali nas w poszanowaniu zasad, które były nienaruszalne. Głęboko wierzyli w Boga i tę wiarę przekazali swoim córkom. Ojciec mimo sprawowanego urzędu nigdy nie wstydził się swojej wiary, odkąd sięgam pamięcią w jego gabinecie na ścianie zawsze wisiał krzyż. Tata nie zdjął go pomimo sprzeciwu władz.

Mieszkaliśmy najpierw w budynku Sądu. Mieszkanie było stosunkowo małe: 2 pokoje i kuchnia na 5 osobową rodzinę (mieszkała z nami Babcia). Za Sądem był duży ogród, początkowo zupełnie dziki z mnóstwem krzewów, ptactwa i kwitnących kwiatków o potocznej nazwie motylki. Latem bawiliśmy się tu z siostrą, tutaj także przychodziły koleżanki. Zimą najlepsze zabawy odbywały się w salach sądowych po zakończeniu rozpraw.

W Turobinie nawiązałam pierwsze przyjaźnie z Zosią Halczakówną, Zosią Klizówną, Krysią Górówną, Teresą Wójtowicz, Irenką Malinowską, Teresą Trumińską, Idkiem Wagą, Andrzejem Goleniakiem.

Po spaleniu się Sądu przysłała nas do swojego mieszkania Pani Czesława Malcowa – ówczesna dyrektorka Szkoły. Oddała nam dwa pokoje, sama zamieszkała w kuchni. Potem Gmina nie chcąc likwidacji Sądu w Turobinie przydzieliła Ojcu działkę po starym Sądzie i Rodzice wybudowali tam dom. Dom był duży i wygodny, ale najpiękniejszy był ogród z mnóstwem kwiatów, graczonych codziennie alejek, trawników, uroczych zakątków i roślin. Przed domem

był taras, nad nim balkon wsparty na dwóch kolumnach obrośniętych latem winogronami. Dom miał duże okna, przed którymi stały skrzynki z petuniami i maciejką.

Kolejne wspomnienie to Szkoła i jej wspaniali nauczyciele: ze Szkoły Podstawowej Pani Kazimiera Żmigrodzka, Panie Fikowa i Jasińska, z Liceum Pani Barbara Mazurkowa-polonistka, Pani Jadwiga Przywrzeja – biologiczka, Pani Teresa Miodek – chemiczka, Pan Władysław Węgrzyn – historyk, Pan Franciszek Mazurek – rusycysta i wieloletni wychowawca moich klas, Pan Stanisław Gręda – romanista, Pan Narcyz Fik – matematyk, Pan Feliks Żołna – geograf, Pan Edward Weremko – plastyk i Pan Bronisław Stadnik – dyrektor Liceum. I wielu innych wspaniałych młodych ludzi z wielką pasją i zaangażowaniem wykonujących swoją pracę. Wykształcili tak wiele pokoleń turobińskiej społeczności. Dzięki ich wiedzy dostawaliśmy się na prestiżowe kierunki studiów w całej Polsce. Pamiętam organizowane przez nich kółka zainteresowań, zabawy, przedstawienia, akademie, wyjazdy do teatru i operetki w Lublinie.

Jedną z wystawianych sztuk była napisana przez mojego Ojca „Jak odeszło lato, a przyszła jesień”. Muzykę do tego przedstawienia napisał Pan Władysław Surowiecki – lekarz weterynarii. Kostiumy i dekoracje robiła młodzież pod kierunkiem mojego Ojca i Nauczycieli. Nie powstydzili by się ich nawet profesjonalne teatry.

Turobin to również kościół pod wezwaniem świętego Dominika i wspaniali księża: Wincenty Pawelec, Stanisław Orłowski, Stanisław Pilichowski, Franciszek Grochowski, Adam Gorzelewski, Piotr Kimak, Jan Pęziół.

Turobin to także smak najlepszych na świecie lodów kręconych w lodowych taflach z prawdziwych jajek i mleka, cukrowych szczypek wyrabianych przez tercjarkę Panią Zosię, drożdżówek z kruszonką Pani Swatowskiej (przynosiła je w wielkim wiklinowym koszu na duże przerwy w Szkole), cukierków mlekosłodów sprzedawanych w sklepie Pani Goleniakowej, „Składu Aptecznego” prowadzonego przez zawsze bardzo eleganckiego Pana Przywrzeja, no i targów, (odbywały się chyba w piątki), gdzie sprzedawano masło w liściach chrzanowych i twarogi w płóciennych woreczkach. Pamiętam także odpusty w dzień świętego Dominika, głos piszczących kogucików i strzelających korkowców. I oczywiście „manieź”, (nie wiem, dlaczego to miejsce miało taką nazwę), tuż za domem Pana Kosza, gdzie zaraz po szkole zjeżdżaliśmy na sankach.



Nauczycielka Kazimiera Żmigrodzka
i Maria Binienda



Koleżanki – Krysia Górówna, Basia Kuryłowicz
i Maria Binienda

Rodzice dożyli sędziwego wieku, każde z nich do 96 lat. Do końca swoich dni byli przykładnym małżeństwem. Zachowali trzeźwość umysłu i wszystkim się interesowali. Turobin i jego mieszkańcy byli im zawsze bliscy i gdy tylko mogli, odwiedzali to miejsce. Doczekali się czterech wnuków i pięciorga prawnuków (Ojciec troje, Mama pięcioro). Ojciec lubił prowadzić ze mną prawnicze dysputy, interesowało go to, co robię, zmieniające się przepisy. Mama uwielbiała czytać książki, prowadziła także bogatą korespondencję z przyjaciółmi, również z tymi poznanymi w Turobinie, a rozsianymi po całej niemal Polsce. Rodzice zostali pochowani w Puławach.

Turobin żyje we mnie od tak dawna. A książka „Turobin – Dzieje miejscowości” Pana Profesora Tokarczyka jest najpiękniejszym prezentem, jaki dostałam przed trzema laty pod choinkę od moich Synowych i Synów. Czytałam ją jednym tchem i często do niej wracam.

Kwartalnik „Dominik” gromadzi sympatyków Turobina, z którym mimo upływu lat tak wielu się utożsamia. Ach coś to byłoby za spotkanie ludzi czujących się honorowymi mieszkańcami Turobina... Tylko jak je zorganizować? Ale to już inna historia, godna zastanowienia, życie tak szybko przemija, tak wielu z nas już odeszło...

Serdecznie dziękuję Redakcji za przysyłane mi egzemplarze kwartalnika, czytam go z wypiekami na twarzy, odnajduję znajome nazwiska, ulice, domy, ożywają wspomnienia. Z siostrą często wspominamy miłe sercu miejsca i osoby, mam nadzieję, że i Ja namówię do wspomnień na łamach „Dominika”.

Na Nowy 2008 Rok życzę Redakcji spełnienia wszelkich planów i zamierzeń.

Pozdrawiam wszystkich, którzy pamiętają mnie z tamtych lat. Życzę kolejnych spotkań, choćby na łamach tej wspólniejszej gazetki.



Turobin – Maria Binienda
z rodzicami – lata 70-te

Maria Graczyk
Warszawa, styczeń 2008 r.

50 lat temu

Do tej pory nic nie wiedziałam o „Dominiku Turobińskim”, który redagowany jest już siedem lat. Z zapałem tym zetknęłam się zaledwie 2 miesiące temu. Po obejrzeniu i przeczytaniu kilku egzemplarzy zdążyłam zauważyć, że jest to pismo, które w swej treści przedstawia zagadnienia zarówno z życia współczesnego społeczeństwa turobińskiego jak i te z odległej przeszłości. Sporo miejsca na łamach „Dominika Turobińskiego” zajmują wspomnienia absolwentów liceum. Do tego wieńca wspomnień o życiu i działalności Liceum Ogólnokształcącego w Turobinie chcę dołączyć swoje spostrzeżenia i uwagi. Nazywam się Weronika Pytlak z domu Stanicka. Jestem absolwentką turobińskiego liceum, maturę zdałam w 1956 r. Moja rodzinna wioska – Tokary.

W 50. latach ubiegłego stulecia Liceum Ogólnokształcące w Turobinie spełniało przeogromną rolę w otwieraniu przysłowiowego „okna na świat”. Ukończenie szkoły średniej w tamtych czasach było już znacznym etapem w edukacji młodego, powojennego pokolenia. Absolwenci liceum, którzy zamieścili swoje wspomnienia na łamach „Dominika Turobińskiego” z lat poprzednich wymieniali dokładnie imiona i nazwiska profesorów uczących „licealną brać” w latach pięćdziesiątych. Nie chcę się powtarzać, skreślę tylko kilka zdań o ich wymaganiach w stosunku do nas, na zajęciach lekcyjnych i pozalekcyjnych.

Pan prof. Władysław Węgrzyn, którego nazwisko z uszanowaniem i pietyzmem wymawiane jest przez piszących, był dla naszej klasy nie tylko wykładowcą ale w dwóch pierwszych latach nauki (klasa VIII i IX) także wychowawcą. Był to człowiek – fenomen, na jego twarzy malował się zawsze dobrotliwy uśmiech, którym obejmował wszystkich spotkanych na swojej drodze życia ludzi. Był życzliwy dla całej społeczności szkoły, każdej klasy i każdego ucznia z osobna. Zawsze się śpieszył, a mimo to z uwagą starał się wysłuchać czyjeś prośby, czy zad-

nego pytania. Godzina lekcyjna była dla niego zawsze zbyt krótka. Śp. Prof. Węgrzyn był dla młodzieży licealnej wzorem postawy prawdziwego Polaka-chrześcijanina. W czasie „ideologicznej nagonki” odważnie bez względu na odmienny światopogląd nadrzędnych władz oświatowych potrafił być sobą. Był niski wzrostem ale okazywał się olbrzymem, gdy chodziło o sferę moralną i duchową. Człowiek uczciwy, sprawiedliwy, kochał bliźnich tak, jak nakazywał Dekalog. Chylił czoła przed Twoją prawością, Kochany Profesorze Wychowawco.

Nieco inaczej zapamiętałam prof. Witolda Gutkowskiego. Starszy, siwy, skupiony pan o łagodnych rysach twarzy. Bystre spojrzenie, wyważone słowa, skupiona uwaga podczas rozmowy. Nie odznaczał się zbytnią gadatliwością; kiedy wchodził do klasy milkły nasze głośnie rozmowy. Przybieraliśmy od razu właściwą postawę, atmosfera stawała się poważna, rozpoczynała się lekcja – czas pracy. Pan Profesor Gutkowski był doskonałym psychologiem i obserwatorem. Kiedy wzywał ucznia do odpowiedzi wystarczyło jedno jego spojrzenie na wezwanego i już wiedział z kim ma do czynienia. Nikt nie wykręcił się zdawkową odpowiedzią. Nie wystarczyła wykuta na pamięć formuła, trzeba ją było rozumieć, zastosować bądź wyprowadzić wzór i dokonać obliczeń. Łatwiej było u prof. Kędziory dostać z łaciny 4 nawet 5, niż u prof. Gutkowskiego 3 albo -3. Był wymagający i dzięki mu za to.

Głównym filarem, jeśli chodziło o wagę nauczanego przedmiotu była osoba prof. Janiny Adolph. Mając gruntowną wiedzę polonistyczną, często na lekcjach ubolewała nad ubóstwem językowym niektórych z nas. Drażnił ją styl wypowiedzi, brak znajomości składni, nie mówiąc już o ortografii. Wyraźnie cieszyła się, gdy dawaliśmy poprawne odpowiedzi ustne, gdy dobrze analizowaliśmy omawiane pozycje z lektury. Sporadycznie zdarzały się niemiłe chwile, gdy chłopcy swoimi „figlami” zakłócali przebieg lekcji.

Nie tolerowała „głupich wybryków” traciła wtedy cała klasa, bo raz przerwana lekcja nie miała już zaplanowanego toku. Turobin dla prof. Janiny Adolph był miejscem pracy, do którego trafiła z konieczności po trudnych przeżyciach wojennych. Tutaj zetknęła się ze „spartańskimi warunkami życia”, do których wcześniej nie była przyzwyczajona. Dochodząca pomoc domowa (jakaś kobieta z Olszanki), nigdy nie potrafiła dogodzić wymaganiom rozżalonej pani profesor. Minusy życia prywatnego rzutowały na usposobienie, a czasami i na stosunek do „niesfornych wychowanków”.

Państwo Mączkowie z racji prowadzenia swoich przedmiotów mieli łatwy kontakt z uczniami. Zajęcia wychowania fizycznego i przysposobienia obronnego były przez nas na ogół lubiane. Do dziś pamiętam naukę strzelania do tarczy w „manierzy”, nieopodal budynku szkoły i biegi na krótki dystans na bieżni w parku za Remizą. Przy okazji wspomnę, że najlepszą sportsmenką naszej klasy we wszystkich konkurencjach była Czesia Chłopkówna z Turobina.

Bardzo lubianym przez uczniów profesorem był Franciszek Mazurek, pełen energii i zapału do pracy. Na pewno nie miał większych kłopotów, a jeśli nawet, to zostawiał „za drzwiami”. Do klasy wchodził dziarskim krokiem, z uśmiechem na twarzy, pełen życiowego optymizmu. Ta pewność siebie i pogoda ducha, udzielała się całej klasie. Szanowaliśmy rusycystę, zajęcia z nim nie były nudne.

W klasie X powitał nas nowy dyrektor. Ku naszej radości został nim dotychczasowy nasz wychowawca prof. W. Węgrzyn (na zachowanych przeze mnie świadectwach z liceum jego podpis zmienił miejsce, przesunął się z miejsca podpisu wychowawcy na miejsce dyrektora”).

Odeszła pani dyrektor Czesława Malec, odszedł także prof. Witold Gutkowski. Przyszli nowi wykładowcy: matematyk Narcyz Fik i fizyk Henryk Miedza-Noyman. Byli to ludzie młodzi. Na zajęciach lekcyjnych przez nich prowadzonych panowała atmosfera pracy, ale także miały miejsce chwile odprężenia. Zapisali się w mojej pamięci tym, że cechowało ich duże poczucie humoru, przy czym wykazywali daleko posuniętą inicjatywę twórczą i chęć działania.

Prof. Henryk Miedza z dziewczyn żartował a z chłopakami był „za pan brat”. Zdolny był, materiał programowy miał w jednym paluszku. Kiedy wyprowadzał jakiś wzór robił to błyskawicznie. Czasem trudno było zdążyć za szybkim tokiem jego rozumowania. W klasie X i XI wykładowcy stawiali wysokie wymagania, ale odnosili się do nas przyjaźnie, prawie po koleżeńsku, byliśmy przecież starszymi licealistami. W tym czasie krystalizowała się nasza osobowość i postawa moralna. Tu w murach liceum osiągnęliśmy pełnoletność, tu otrzymaliśmy świadectwo dojrzałości. Profesorom, którzy dali nam przepustkę do dorosłego życia pozostaniemy wdzięczni na zawsze. Kończąc swoje spostrzeżenia i uwagi pragnę pozdrowić koleżanki i kolegów z klasy. Pamiętam prawie wszystkie wasze imiona i nazwiska, mile je wspominam.

Serdeczne życzenia owocnej pracy duszpasterskiej przesyłam wszystkim księżom pracującym obecnie w parafii Turobin. Redakcji „Dominika Turobińskiego” życzę powodzenia w dalszej, jakże pożytecznej pracy, dla całej społeczności ziemi Turobińskiej.

**Weronika Pytlak (z domu Stanicka), Bycbawa
emerytowana nauczycielka**



Maturzyści 1956 r.

Pierwszy rząd – góra patrząc od lewej strony:

Stasiek Bieniek – Turobin, Stasiek Kurek – Żabno, Jurek Lewicki – Bzowiec?, Janek Szafraniec – Żabno (ale nie Senator), Janek Siemiński – Bzowiec, Rysiek Gospodaryk – Rokitów, Rysiek Baranowski – Turobin, Stasio Zawisłak – Żurawie?

Drugi rząd chłopców od lewej:

Zdzisiek Matwiej – Żabno, Czesiek Pawelec – Żabno, Heniek Śledź – Żabno, ? nie przypominam sobie, Tadek – Tomala Turobin, Tadek Wrzyszc – Żabno (głowa blondyna, obok dziewczyn)

Trzeci rząd – dziewczęta od lewej:

Kazia Matyjewicz – Turobin, Zenka Morawska – Turobin, Marysia Żyśko – Rokitów, Weronika Stanicka – Tokary (autorka materiału) Krysia Żyśko – Elizówka, Gienia Świś – Czernięcin, Krysia Szeliga – Przedmieście, Krysia Paklepa – Czernięcin, Czesia Chłopek – Turobin, Helenka Graboś – Przedmieście, Danusia Gałka – Rokitów, Klara Gadzińska – Elizówka (biały kołnierzyk), Irka Krzewicka – Żalawcze, Marysia Kufel – Elizówka, Marysia Biziorek – Przedmieście, Stefcia Kryk – Gródki

Na dole od lewej:

Teresa Szumowska – Turobin, Danusia Olech – Turobin, Prof. Henryk Miedza – Turobin, Danusia Łojek – Turobin, Helenka Bąk – Tarnawa Duża

Moje krótkie wspomnienia

Nie byłam rodowitą mieszkanką Turobina. Przyjechałam z Mamą i Bratem w 1946 r. W Turobinie spędziłam lata dziecięce i częściowo młodzieńcze. Lata powojenne 1945-47 zdawały się, że już spokojnie, ale tak naprawdę to był trudny czas – niespokojne, niepewne noce, dni, miesiące, lata.

Do szkoły zostałam zapisana nie mając jeszcze siedmiu lat – czyli pół roku wcześniej. Moją wychowawczynią była Pani (chyba przypominam sobie dobrze) Miłczakowa. Nie wiem do dziś, dlaczego robiła z tego powodu wielką sensację, że nie mam pełnych 7 lat i nie ma dla mnie miejsca w tej klasie. A, że ja bardzo chciałam chodzić do szkoły, więc dzięki Pani dyrektor Czesławie Malcowej wszystko ułożyło się dobrze. To był rok 1947. „Lata dziecięce są górami, z których rzeka życia bierze swój początek, rozpęd i kierunek”. Tak mówił przyjaciel dzieci Janusz Korczak. W 1958 r. wyjechaliśmy z Mamą z Turobina na ziemię odzyskaną, gdzie wyszłam za mąż i mieszkam do dziś.

Często przypominają mi się wstęgi dróg wijących się wśród pól, złote łany zbóż wiatrem falujące, a w nich chabry, maki. Piękne szumiące lasy, pełne jagód, kręte wąwozy i strome pagórki.

Łąki wyzłacane różnym kwieciami, szczególnie mleczem, niezapominajkami, kaczericami i spacerujące majestatycznie bociany. Wieczorem rozlegała się kapela żab: kumkanie, rechotanie.

W Turobinie zawiązały się pierwsze przyjaźnie, więzi emocjonalne nie zostały zerwane, trwają do obecnej chwili. Utrzymuję kontakty z różnymi koleżankami i odwiedzamy się wzajemnie. Chociaż minęło wiele, wiele lat, bardzo ciepło i z leką w oku wspominam te chwile, które były beztrudne i szczęśliwe. To nic, że czas przemija, ale wspomnienia są wciąż żywe. A jeszcze bardziej żyją dzięki wspaniałej lekturze, którą czerpię czytając „Dominika Turobińskiego”.

Serdecznie dziękuję P. Adamowi Romańskiemu za przyślanie mi tego kwartalnika, jak również gorąco pozdrawiam cały Zespół Redakcyjny oraz życzę wszelkiego dobra i dużo radości na każdy dzień.

**Maria Sekulska – dawna mieszkanka Turobina
z domu Daniłowska,
Sztum, styczeń 2008 r.**

Humor na święta



Żona policjanta patrzy przez okno i zaczyna krzyczeć:
– Janek, ktoś nam auto kradnie!
Policjant szybko wybiega z domu. Po chwili wraca, a żona pyta:
– I co, złapałeś tego złodzieja?
– Niestety skubany uciekł, ale udało mi się zapisać numery!

Jasio poszedł z tatą do cyrku.

Podczas przedstawienia z uwagą obserwuje, jak mężczyzna przebrany za kowboja jeździ wokół areny na koniu i rzuca nożami w ścianę, pod którą stoi kobieta. Widzowie klaszczą.

– Z czego się oni tak cieszą? – dziwi się Jasio. – Przecież ani razu nie trafił!

W remizie dzwoni telefon.

– Halo, straż pożarna? Moja żona próbowała dziś, jak się piecze mięso w naszej nowej kuchence i...
– Dziękujemy, ale już jesteśmy po obiedzie!

Na lekcji plastyki nauczycielka mówi do uczniów:

– Dzieci do wykonania tego rysunku potrzebny jest miękki ołówek. Takie ołówki oznaczone są napisem HB. Sprawdźcie czy takie posiadacie... Jasiu, co ty masz napisane na ołówku?

Jasio:

– Made in China.

Po skończonej spowiedzi kapelan więzienny mówi do skazanego za kradzież kieszonkowca:

– Gdy wyjdiesz na wolność, chciałbym ci pomóc.

– Ksiądz nie może mi pomóc. Mój zawód wymaga bardzo dużej wprawdy.

Tomek wyszedł z tatą na spacer. Nagle kłania się jakiemuś obcemu mężczyźnie.

– Kto to jest? – pyta zdumiony ojciec.

– To pan z zakładu oczyszczania. Zawsze jak wychodzisz do pracy, dzwoni do mamy i pyta się czy teren jest już czysty.

Eliminacje do finału miss Polonia. Prowadzący wskazuje dłonią trzy kandydatki:

– Pani, pani i... pani!
– I jeszcze ja, ja!! – krzyczy pewna blondynka.
– No dobrze, to jeszcze pani – zgadza się prowadzący.
– Ubierać się i do domu!

Panie doktorze, mam problem. Cierpię na pazerność.

– Hm, no cóż, coś zaradzimy. Zapiszę panu pewien lek...
– Panie doktorze?
– Słucham pana?
– Tylko, żeby tego leku było dużo...

– To smutne, że musisz pożyczać od przyjaciela!
– Dałoby się znieść! Gorzej, że muszę oddawać!

Już nigdy nie pójde do tego jasnowidza. To jakiś oszust.

– A skąd wiesz?
– Bo jak zapukałem, to się spytał: Kto tam?

Mistrz w pchnięciu kulą do trenera:

– Dzisiaj muszę pokazać klasę... na trybunie siedzi moja teściowa.
– E! nie dorzucisz...

Dlaczego pani Nowakowa dzisiaj nic nie robi?

– Zastępuje swojego szefa...

Rozmowa dwóch szefów:

– Dlaczego twoi pracownicy są zawsze tak punktualni?
– Prosty trick! 30 pracowników a tylko 20 miejsc na parking...

Profesor przerywa wykład i zwraca się do studentów siedzących w ostatnim rzędzie:

– Kategorycznie zabraniam rozwiązywania krzyżówek podczas moich wykładów!!

Na to ktoś z sali:

– Czy na tle rebusów ma pan podobne kompleksy?

– Bolku, jak nazywał się Chrobry?

– Nie wiem.

– No, przecież tak jak ty!

– Nowak?



Przygotowała Magdalena Romańska

Ostatnie lata historii dworu w Guzówce



Autor artykułu jako dziecko,
Guzówka 1938 r.

Ordynacja Zamojska to był kolos trudny do opanowania przez właścicieli a więc i nie-najlepiej zarządzany. Z braku pieniędzy nie płacili podatków i Skarb Państwa dochodził swego, licytując majątki ordynackie na obrzeżach imperium Zamoyskich. Taki los w 1934 r. spotkał Guzówkę.

Większość majątków ordynackich tradycyjnie wydierżawiano ziemianom z różnych względów nie posiadających własnych majątków. Dzierżawili

oni te majątki od pokoleń, byli z nimi zżyci jak z własnymi i tak też je traktowali. Guzówkę od niepamiętnych czasów dzierżawił ród Starnawskich. Gdy Guzówkę w 1934 r. wystawiono na licytację, Starnawskim może zabrakło pieniędzy na wykup, a może mieli już dość gospodarowania na roli i w rezultacie Guzówkę kupił mój dziadek Józef Kielczewski, który dla uzyskania pieniędzy na ten cel sprzedał swój majątek – Sól pod Biłgorajem.

Byłem pierwszym z Kielczewskich, który urodził się w Guzówce i jak wkrótce okazało się... ostatnim. Być może dlatego nie potrafię być obiektywny, ale w mojej pamięci to było najpiękniejsze miejsce na ziemi. Dwór o niezbyt stylowej architekturze ale duży i bez trudu mieszczący dość liczną rodzinę i częstych gości. Piękny park z przewagą wielkich lip wokół rozległego trawnika, dwa wielkie gazony po obydwu stronach dworu, ciągnący się przez środek całego parku żywopłot grabowy, w którym łapałem chrabąszcze i zanosilem je kurom na pobliskim, ogrodzonym siatką wybiegu. Od gościńca biegnącego wzdłuż Kolonii Guzówka do dworu, przez pola ciągnęła się aleja brzozowa. Wzdłuż parku w stronę Tarnawy biegła aleja klonowa. Kilka tych klonów jeszcze rośnie. Na skrzyżowaniu tych alei był krzyż, który stoi do dziś. Mniej więcej w środku parku było boisko do siatkówki zwane szumnie kortami a obok niego usypana górka zwana „ślimakiem”, na którą wchodziło się spiralną ścieżką dookoła, prawie jak na Kopiec Kościuszki w Krakowie. Wzdłuż ścieżki był spiralny, nisko strzyżony żywopłot z ligustru. Górka nadal istnieje a na niej kilka zdziczałych krzaków ligustru i drzewa samosiejki. To jedyny ślad parku jaki pozostał na pustym choć uprawnym polu.

Park kończył się biegnącą w poprzek, zacienioną aleją grabową a za nią był sad otoczony sosnami kanadyjskimi, o których mój ojciec mawiał, że do niczego się nie nadają, nawet na opał. Być może dlatego tych drzew nie wycięto i sad nie podzielił losu parku i całego gospodarstwa. Pozostał do dziś, niemal w niezmienionej formie. Na końcu alei grabowej, tuż nad bagnem rosła stara jak świat trześ-

nia, z której zrywało się trześnię na najlepsze pierogi jakie można zrobić z owoców. O dziwo, trześnia nadal jest stara jak świat, wygląda tak samo jak 70 lat temu i rodzi owoce, których pewnie nikt nie zrywa bo łatwiej jest kupić wielkie, modyfikowane genetycznie czereśnie albo nawet gotowe, zamrożone pierogi.

Gospodarstwo było typowe, jak większość funkcjonujących wtedy tzw. „majątków ziemskich” czyli według dzisiejszej terminologii – farm o przeciętnej powierzchni od 100 do 200 hektarów czy też 220 ha jak w Guzówce. Obora na 50, może więcej krów. Stajnia dla koni pracujących w polu i dla kilku „cugowych”, które wówczas zastępowały dzisiejsze samochody i którymi jeździło się do Lublina, a w niedzielę do kościoła w Turobinie lub w Wysokim. Ponadto chlewnia, bo przecież trzeba było coś jeść, stodoła oraz dwa spichrze na wymłócone zboże: nowy a w pobliżu



Przedwojenna siła pociągowa

stary z wielkich modrzewiowych bali, zabytek zapewne z XVIII wieku, wybudowany bez użycia choćby jednego metalowego gwoźdź. Najstarsi wtedy ludzie twierdzili, że ten spichrz był „zawsze”. Była także suszarnia chmielu ale za moich czasów chmielu się nie uprawiało. Część przemysłowa to kuźnia i stolarnia. Przecież wozy wykonywało się z drewna i okuwało we własnym zakresie. Poza tym trzeba było kuć konie. Na obrzeżu gospodarstwa były czworaki, główny przedmiot troski nowego właściciela z racji ich nienajlepszego stanu. W Soli Józef Kielczewski wybudował nowe czworaki, w których ludzie mieszkają do dziś, w Guzówce nie zdążył.



Stary zabytkowy spichlerz od strony bagien.
W tle park. Guzówka 1938

Wszystko to było położone wzdłuż bagna, przez które meandrami przepływała rzeczka Por przybierająca formę szerokich rozlewisk. Nie było widać przepływu wody,



Dwór od strony tylnego tarasu i parku. Guzówka 1939 r.
– lato

za to w bagiennej roślinności było pełno ptactwa wodnego, często przedstawicieli ginących dziś gatunków. Zapamiętałem buczący głos ptaka, o którym mówiono „bąk” a którego nigdy nie widziałem. Podobno duży.

Dzisiaj nie zostało nic oprócz sadu, „ślimaka” i krzyża przy alei brzozonej. Bagno też wysuszono w ramach socjalistycznego udoskonalania przyrody. Pewnie paru ludzi ma jakiś pożytek z powstałej w tym miejscu łąki ale bagna szkoda. W miejscu parku i zabudowań gospodarskich szumią łany pszenicy a po jesiennych orkach widać prostokątny zarys dworu; ziemia ma w tym miejscu trochę inny kolor. Czasem wyorze się całą cegłą o nietypowym rozmiarze. Po przekątnej pól guzowieckich puszczone szosę z Lublina do Biłgoraja. Podzieliła ona te pola prawie dokładnie na pół. Poprzednio jeździło się gościńcem, na północ od obecnej szosy. Oczywiście w lecie i w zimie bo na wiosnę wszystko tonęło w trudnym do pokonania błocie.

Andrzej Kielczewski, Warszawa

Moje refleksje

Trzydzieści lat pracy lekarskiej daje mi prawo do refleksji nad zachodzącymi zmianami w zakresie:



lek. med.
Małgorzata Klecha

1. Zachowań pacjentów wobec zdrowia i choroby.
2. Częstości występowania niektórych schorzeń.
3. Zachowań pacjentów wobec lekarzy i medycyny
4. Zmian systemowych i finansowych w zakresie usług medycznych.

Zastrzegam, że w każdym z tych punktów znajdują się problemy dyskusyjne, zresztą co się dziwić, temat tak delikatny i drażliwy jak zdrowie i odpowiedzialność za nie, zawsze będzie kontrowersyjny z różnych punktów widzenia.

Przez lata PRL wpajano nam medykom i społeczeństwu, że my mamy być odpowiedzialni za zdrowie (tak jak szkoły za wychowanie dzieci i młodzieży), to niestety pokutuje do dziś a jest wielką bzdurą. Proszę pamiętać, że za zdrowie swoje odpowiedzialni jesteśmy przede wszystkim my sami i nie chodzi tutaj o częste wizyty u lekarza, robienie mnóstwa badań, ale przede wszystkim o styl życia jaki prowadzimy. Czy mamy prawo dziwić się nadciśnieniu, cukrzycy przy otyłości? lub astmie, rozedmnie płuc przy paleniu papierosów? Stłuszczeniu wątroby, postępującej miażdżycy przy przejedzeniu się, nadużywaniu alkoholu itd. Takie lub analogiczne „zasługi własne”

odnaleźlibyśmy w chorobach, które nas dopadają. Jedynym odruchem pacjenta jest zwykle leczenie, często bez zweryfikowania podstaw zaistniałego problemu a odpowiedzialnością obarcza się nas medyków, gdy leczenie nie pomaga. Tak naprawdę winą jest brak organizacji oświaty zdrowotnej, programów edukacyjnych, niewykorzystania siły mediów w popularyzacji pro zdrowotnych zachowań, poczynając od wieku szkolnego. To sfera zaprzepaszczonej przez państwo. Niemalą rolę w tym zakresie w dawnych czasach miał kościół np. restrykcyjnie narzucając posty, zobowiązujące do wstrzemięźliwości. Refleksji moralno-religijnej towarzyszyło oczyszczenie ciała, możliwość jego regeneracji. Sama pamiętam moją szczupłą babcię, która w okresie postów spożywała tylko chleb i wodę, urodziła 16 dzieci, do końca życia była sprawna, dożyła 90 lat. Narastający problem chorób cywilizacji np. cukrzyca, chorób układu krążenia, chorób układu ruchu, czytamy o tym w każdym czasopiśmie – jest to niestety cena cywilizacji, chemizacji, pól elektromagnetycznych dookoła nas, trybu życia itd. Częściowo nie mamy na to wpływu ale świadome racjonalne uporządkowanie naszych zachowań i odżywiania, trybu życia, może się temu przeciwstawić dość skutecznie. Należy zacząć od psychiki. Wiadomo – w zdrowym ciele zdrowy duch, ale również można odwrócić tę maksymę – zdrowie dobre, czyste myśli generują zdrowie fizyczne. Obecna gonitwa i dążenie za kuszącymi dobrami wywołują stres, zazdrość, irytację; takie zachowania z czasem doprowadzą do łańcucha reakcji wegetatywnych czynnościowych a potem

organicznych w człowieku. Dajmy sobie chwilę odpoczynku, każdy na swój sposób. Może to być np. modlitwa, ale skupiona na uwielbieniu, dziękczynieniu, a nie proszeniu ciągle o coś. Jaką to daje ulgę, jakie uświadomienie poczucia szczęścia, spełnienia, bo jak się zastanowimy, to każdy z nas ma za co dziękować Bogu, a jak się przyjrzymy dokładniej to okaże się, że nawet nasze niepowodzenia w życiu, czemuś miały służyć, coś nas nauczyć.

Wracając do medycyny, zachowań i oczekiwań pacjentów wobec pracowników opieki zdrowotnej pragnę podkreślić, iż zdecydowanie nadużywa się korzystania z usług podstawowej opieki zdrowotnej. Dlaczego? Myślę, że jest kilka powodów.

a) nieograniczona dostępność, świadomość możliwości nacisku (szantażu) na lekarza – bo on musi (czego nie ma w znanych mi krajach Europy i Ameryki, gdzie są zapisy, rejestracja i racjonalnie ograniczona liczba osób do załatwienia). U nas sami pacjenci w ten sposób doprowadzają do spadku jakości wizyty, w związku ze zmniejszeniem czasu dla każdego z nich.

b) generowanie wizyt z błahych powodów lub na wszelki wypadek np. świeże ewidentne przeziębienie wirusowe wymaga w pierwszych dwóch dniach prostych domowych kuracji i leżenia w łóżku, dużo ciepłych płynów, napar z lipy lub tabletki przeciwgorączkowe, krople do nosa, czosnek, cebula. Wiele osób z naszego terenu pracuje w Anglii, Irlandii. Mówią mi: oni wszystko leczą paracetamolem!, może to przesada ale na pewno nie nadużywają antybiotyków. Polska ma jeden z najwyższych wskaźników zużycia antybiotyków w Europie! Dlaczego? Dlatego, że biega się z dziećmi do lekarza z najprostszymi przeziębieniami, często naciska się na niego żeby napisał antybiotyk, gdyż może się zdarzyć, że trzeba będzie przyjść jeszcze raz za trzy dni jeżeli infekcja wirusowa nadkazi się bakteryjnie. U dzieci szacuje się, że wirusy są czynnikiem etiologicznym – 80 – 85% infekcji górnych dróg oddechowych. Takie zachorowania wymagają jedynie leków objawowych, pomocniczych, antybiotyk można podać jeżeli infekcja się przedłuża lub wikła, ale nawet z tego 2, 3 dniowego poczekania wynika korzyść gdyż mobilizuje to układ immunologiczny do obrony. Ludzie ze swojej natury wygodnictwa lubią wykorzystywać to, co im się oferuje za darmo (pamiętam czasy bezpłatnych leków dla rencistów jakież to było marnotrawstwo, szuflady pełne leków od różnych lekarzy). Jeszcze nie tak dawno nadużywano pogotowia – po co siedzieć w kolejce do lekarza jeżeli przyjedzie lekarz, zbada, zapisze leki. Wreszcie się to skończyło. Teraz jeżeli przyjedzie pogotowie do zachorowania wymagającego leczenia ambulatoryjnego to lekarz da doraźny lek

np. pyralgin od gorączki i recepty nie wypisze. Odeśle do swojego lekarza na dalsze leczenie i tak ma być, chociaż to się może nie podobać.

Dzwoni matka na wizytę do dziecka, bo ma gorączkę, kiedy odpowiadam, że przecież może go przywieść mówi, że nie ma samochodu. Przykro, że nie ma czym przyjechać ale z tego powodu wizyta lekarza nie jest uzasadniona. Nasza oferta dostępności obejmuje zachorowania uniemożliwiające przyjazd z powodu choroby a nie jak wyżej. Tego typu zachowanie to pokłosie generowania opinii – ty musisz, wy musicie, mnie się należy ale pacjent musi też mieć świadomość swoich obowiązków, ogólnie rozumianej dyscypliny społecznej, uszanowania rejestracji, kolejki, nie nadużywania pogotowia itp. Zrozumienia, że zmęczony, przepracowany lekarz to zły lekarz, nie należy go przymuszać do przyjęcia np. 50. pacjenta w danym dniu (tak w cywilizowanych krajach nie ma – zapewniam). Jeszcze bardziej drażliwy jest punkt czwarty (jak na wstępie) – zmiany systemowe. Z mentalnością PRL-u wkroczyliśmy w nową rzeczywistość rynkową, finansową i wtedy powinno się automatycznie zmienić wiele rzeczy w stosunku do pracowników medycyny. Pojęcie „służba zdrowia” zdecydowanie winno być zastąpione nie tylko zmianą nazwy, ale też znaczeniem funkcji (nie służby), jako ważny zawód zdobywany przez wiele lat nauki i praktyki właściwie ceniony i oceniany w rynkowej rzeczywistości. Jesteśmy właściwie świadczeniodawcami i z tego rozlicza nas NFZ. Świadczyć usługi a nie służyć! Jako świadczeniodawcy możemy dać naszym podopiecznym tylko to i w takiej skali w jakiej umożliwia nam NFZ a, że brakuje w systemie pieniędzy, więc automatycznie i nas nie stać na wszystko, co by chcieli pacjenci np. bym sobie zrobił badania, bo Goździkowa mówiła.... W żadnym systemie na świecie tak nie ma, a u nas tego się oczekuje; niestety nie tylko pacjenci mogą być z tego niezadowoleni, my też z wielu rzeczy nie jesteśmy zadowoleni. Nie było moim celem, aby z refleksji wyszło jedno wielkie narzekanie – chciałam przybliżyć, uświadomić fakty z naszej rzeczywistości, a na indywidualną interpretację każdego odbiorcy i tak nie mam wpływu. Zakończę te dywagacje puentą: Obyśmy w równym stopniu wymagali od siebie tego, czego spodziewamy się od innych: kultury, empatii, zrozumienia, dyscypliny, tolerancji, zaufania. Tego Wam i sobie życzę.

Lek. med. Małgorzata Klecha

Ps. W następnym artykule o medycynie naturalnej i homeopatii.

POSTY OBOWIĄZUJĄCE

w diecezji Lubelskiej.

„Post ciała występki ujarzmia, ducha podnosi i mocy dodaje”.

MSZAŁ RZYMSKI.

„Post i jałmużna — to dwa skrzydła modlitwy”.

Św. AUGUSTYN.

Kościół święty naznacza trzy rodzaje postu:

1. WSTRZEMIEŻLIWOŚĆ — obowiązującą do powstrzymania się od potraw mięsnych.

UWAGA: W dniach wstrzemięźliwości nie wolno spożywać mięsa i rosołu, wolno jednak używać tłuszczów zwierzęcych jako przyprawy potraw.

2. POST — pozwalający na jedzenie do sytości raz tylko na dzień, bez względu na jakość potraw, gdyż mogą być i potrawy mięsne.

UWAGA: W dni postne rano i wieczorem wolno posilić się według przyjętego zwyczaju, jednak bez używania mięsa.

3. POST ŚCISŁY — obowiązujący do postu i wstrzemięźliwości.

Obowiązują:

1. WSTRZEMIEŻLIWOŚĆ — we wszystkie piątki całego roku.
2. POST — w poniedziałki, wtorki, środy i czwartki podczas Wielkiego Postu.
3. POST ŚCISŁY — w Popielec, w każdy piątek i sobotę Wielkiego Postu, w suche dni kwartałne oraz w cztery wigilie:
 - 1) Zielonych Świątek,
 - 2) Wniebowzięcia N. Marji Panny,
 - 3) Wszystkich Świętych,
 - 4) Bożego Narodzenia.

UWAGA: 1) W niedziele i święta, obowiązujące w całym Kościele, post i wstrzemięźliwość nie obowiązują. Wyjątek stanowią uroczystości, przypadające w czasie Wielkiego Postu.

2) W Wielką Sobotę i post i wstrzemięźliwość ustaje od godziny 12 w południe.

Ze względu na ciężkie czasy **J. E. Najprzew. Ksiądz Biskup Diecezji** zwalnia na 1 rok od wstrzemięźliwości we wszystkie dni w roku, z wyjątkiem Wielkiego Postu: 1) podróżnych na kolejach i 2) zmuszonych stołować się w restauracjach.

Korzystając ze złagodzonych przepisów Kościoła św. o umartwianiu swego ciała, powinno się modlitwą i ofiarnością dla ubogich i opuszczonych nagrodzić Sprawiedliwości Boskiej za swe winy.

Lublin, dnia 7 lutego 1936 r.

Dekanat Turobin – dane statystyczne dla Annuario Pontificio za rok 2007

	Chłaniów	Czernięcin	Giełczew	Gilów	Ołchowiec	Płonka	Rudnik	Targowisko	Turobin	Wysokie	Żółkiewka	Ogółem
Chrzty	17	12	10	12	6	11	12	24	24	31	35	194
Bierzmowani	4	—	—	45	—	—	—	43	—	—	83	175
I Komunia	16	23	11	8	4	12	18	14	49	31	28	214
Śluby	12	5	6	5	2	4	12	13	15	19	21	114
Zmarli	49	34	18	15	18	23	24	41	100	51	63	436
Rozdzielona Komunia Św	30.000	30.000	23.000	26.000	10.400	20.000	26.000	50.500	115.000	51.000	56.000	437.900
Katolicy ochrzczeni	1710	1680	1113	1005	932	1500	1340	1863	4607	2843	3100	21.693
Niekatolicy chrześcijanie	—	1	10	250	—	2	—	4	20	285	200	772
inne religie	—	12	1	—	112	—	42	19	30	42	380	638
inni	19	1	—	—	—	—	—	—	10	—	—	40
Zameldowani — pobył stały 1.I.2000 r. 1.I.2008 r.									5196 4667			

Przygotował ks. kan. Władysław Trubicki

FOTOREPORTAŻ III

Przegląd pieśni i poezji patriotycznej w Zespole Szkolno-Przedszkolnym w Turobinie – luty 2008



Kl. IVa w piosence pt. *Ostatni mazur*



Kl. IVb podczas występu – piosenka *Pobudka*



Marsz strzelców w wykonaniu kl. Va



Tam na błoni – kl. Vb



Kl. VIa wykonuje utwór
pt. *Warszawskie dzieci*



Kl. VIb w piosence pt. *Marsz Mokotowa*



Konferansjerzy przeglądu piosenki patriotycznej
Michał i Iza – Szkoła Podstawowa w Turobinie

Fot. Andrzej Snopek

Przygotowanie: Teresa Flis i Andrzej Snopek

Podziękowanie

Dyrekcja i Grono Pedagogiczne Gimnazjum im. Jana Pawła II w Turobinie serdecznie dziękuje księdzu proboszczowi Władysławowi Trubickiemu za przekazanie na rzecz biblioteki szkolnej około 100. pozycji książkowych. Jesteśmy bardzo wdzięczni za wzbogacenie naszych zbiorów w: Encyklopedię Katolicką, wiele pozycji poświęconych nauczaniu i dziełu naszego Patrona, twórczości księdza Jana Twardowskiego, życiu i służbie kardynała Stanisława Dziwisza i inne ciekawe książki. Jesteśmy pewni, że posłużą one naszym uczniom i nam w głębszym poznaniu dorobku naszego Patrona Jana Pawła II. Serdecznie dziękujemy.

**Dyrekcja, Grono Pedagogiczne i uczniowie Gimnazjum
im. Jana Pawła II w Turobinie**

ŻYŁ WŚRÓD NAS

Urodzony w Rokitowie k/Turobina w 1945 r. Zmarł we Włoszech w 1999 r. pochowany w Padwie: to nasz znajomy, kolega, nasz ziomek – Aleksander Skiba.

Trudno pisać o kimś, kogo już nie ma wśród nas. Niczego sam już od siebie nie doda, nie dopisze. Obawa przed pominięciem chociażby jednej z zasług, których tak wiele dla „siatkówki” w Polsce i we Włoszech wniósł Aleksander Skiba utrudnia złożenie zdań. Chciałoby się aby słowa nie były banalne, ale przedstawiły pełnię dokonani jednego człowieka. Człowieka, który wyrósł wśród nas, chodził do naszej szkoły, grał w siatkówkę w jednej drużynie z nami. Jego sportowe uzdolnienia zawiodły go do Warszawy na AWF – gdzie w pełni rozwinął swój talent siatkarski.

Przyjrzyjmy się temu, co osiągnął i czego dokonał ten znakomity siatkarz

(przedruk za: www.gazeta.pl oraz www.loturobin.pl)

Aleksander Skiba

„Ps. „Profesor”, trener, siatkarz warszawskich drużyn AZS – AWF i Legii, mistrz świata z Meksyku (1974), trener drużyny narodowej Polski i Włoch. Urodzony 26 lutego 1945 w Rokitowie, pow. Krasnostaw, woj. lubelskie, syn Józefa i Wandy – z domu Piątek, absolwent Liceum Ogólnokształcącego w Turobinie (1963) i warszawskiej



Aleksander Skiba

AWF (1968), gdzie otrzymał tytuł magistra wf. Już w szkole podstawowej żywo interesował się sportem osiągając, nieco później (1961–1962), niezłe wyniki w biegach przełajowych i skoku wzwyż (mistrz powiatu). W bielańskiej uczelni już całkowicie oddał się siatkówce (184 cm wzrostu, 83 kg wagi) mając w AZS AWF świetne wzory i znakomitą opiekę szkoleniową (Zygmunt

Kraus). A że był niezwykle pracowity i ambitny, szybko trafił do drużyny narodowej. Na krajowym podwórku (po skończeniu studiów przeszedł do warszawskiej Legii) był 3-krotnym mistrzem Polski: 1966 (AZS AWF), 1969, 1970 (Legia), 2-krotnym wicemistrzem: 1967 (AZS AWF), 1971 (Legia) i 2-krotnym brązowym medalistą MP w barwach Legii (1968, 1973). 210-krotny reprezentant Polski (1967–1976).

W pierwszej części tego okresu gry w barwach narodowych (pod kierunkiem trenera Tadeusza Szlagora) został: brązowym medalistą ME w Stambule (1967), a także finalistą MŚ 1970 w Sofii (5 miejsce) i ME 1971 w Mediolanie (6 miejsce). 2-krotny uczestnik Pucharu Świata w Lipsku (1969) – 8 miejsce i Pradze (1973) – 2 miejsce. Dostał zaszczytu reprezentowania barw na-

rodowych w igrzyskach olimpijskich w Meksyku (1968). Do następnych igrzysk (1972) już nie wytrzymał (wraz z m.in. Hubertem Wagnerem) przegrywając rywalizację z młodzieżą. Kiedy jednak Wagner objął reprezentację, znalazł w niej miejsce dla Skiby, który dzięki swojej wszechstronności, zarówno w pierwszej jak i drugiej linii, został zawodnikiem do specjalnych poruczeń. I w takiej roli wystąpił w drużynie mistrza świata z Meksyku (1974). Potem znów przegrał uczciwą rywalizację z młodszymi (Karbarz, Lubiejewski, Rybaczewski) i na Igrzyska Olimpijskie do Montrealu (1976) już nie poleciał, poświęcając się całkowicie pracy szkoleniowej. Jako trener (stąd ps. „profesor”) odniósł kilka spektakularnych sukcesów. Z polską reprezentacją męską (1979–1983) zdobył 4 m na IO w Moskwie (1980), 2 m na ME (1979, 1981), tytuł mistrza Polski z Płomieniem Milowice (1979) i Puchar Europy Mistrzów Krajowych (1978). W latach osiemnastych prowadził drużynę narodową Włoch, najpierw juniorów (MŚ 1985 – 2 miejsce, ME 1984 – 3 miejsce), a potem seniorów. Prowadził również drużynę klubową Włoch Santal Parma, zdobywając 2 miejsce w PEMK (1986). Bardzo lubiany, lojalny i koleżeński. Zasłużony Mistrz Sportu, odznaczony m.in. złotym Medalem za Wyrbitne Osiągnięcia Sportowe. Był żonaty. Miał dwoje dzieci. Syn Artur (ur. 1974) również czołowy siatkarz we Włoszech. Z zespołem Messagero Ravenna zdobył Puchar Europy Mistrzów Krajowych (1993). Aleksander Skiba zmarł nagle we Włoszech 7 września 1999.”

Znajomi mówili o nim „Profesor”. Uniwersytetem, na którym wykładał, było boisko do siatkówki. Tylko raz w historii polskiego sportu zespół z naszego kraju nie miał sobie równych w Europie. Tego wyczynu dokonali w 1978 r. siatkarze Płomienia Milowice, którzy triumfowali w Pucharze Europy Mistrzów Krajowych. Na trenerskiej ławce sosnowieckiej drużyny siedział wtedy zaledwie 33-letni Skiba. – Objął zespół po zdobyciu mistrzostwa Polski. Co ciekawe, działaczom proponowali go sami zawodnicy – wspomina Waldemar Wspaniały, wtedy siatkarz Płomienia, a dziś działacz Polskiego Związku Piłki Siatkowej. Aleksander Skiba (rocznik 1945) pochodził z Rokitowa – wioski położonej k/Turobina w powiecie krasnostawskim w województwie lubelskim.

Sportem interesował się od dziecka. Startował w biegach przełajowych, skakał też wzwyż. Siatkówkę zaczął trenować późno, bo dopiero podczas studiów na warszawskim AWF-ie. Mimo, że jak na siatkarza miał zaledwie 184 cm wzrostu (w latach 60. to wcale jednak nie było tak mało), szybko okazało się, że to dla niego wymarzona dyscyplina. Aleksander Skiba był bardzo wszechstronnym zawodnikiem. Dobrze atakował, świetnie bronił. Jako zawodnik największe sukcesy klubowe święcił z AZS-em AWF-em i Legią Warszawa. Szybko trafił do kadry. Reprezentował Polskę podczas igrzysk w Meksyku (1968), w 1974 r. cieszył się z mistrzostwa

świata zdobytego również na parkietach tego kraju. Kariere zakończył w wieku 31 lat. Jako trener odnosił nie mniejsze sukcesy. „Fajnie nam się współpracowało. Dla wielu zawodników był rówieśnikiem. Zwracaliśmy się do niego po imieniu, ale z dużym szacunkiem. Był pracowity i ambitny. Gdy nam coś nie wychodziło, to potrafił nas ostro skrytykować. Stresy tłumił w sobie, ale gdy wybuchał, to już ze zdwojoną siłą – opowiada Wspaniały. Sukcesy święcił też we Włoszech: zespół Messagero Ravenna ze Skibą na trenerskiej ławce powtórzył sukces Płomienia i w 1993 r. nie miał sobie równych w Europie (w składzie tej drużyny był też 19-letni wówczas Artur Skiba, syn trenera). Prowadził również reprezentację Włoch. Z juniorami tego kraju zdobył wicemistrzostwo świata. To on kładł podwaliny pod dzisiejszą potęgę włoskiej siatkówki – podkreśla Waldemar Wspaniały.

„Moim nauczycielem, przewodnikiem, przyjacielem był wspaniały polski siatkarz i trener – Aleksander Skiba. To sześćdzioletnia praca z nim ukształtowała mnie jako trenera.

Chciałbym w pewnym sensie spłacić dług – tak powiedział o Aleksandrze Skibie obecny trener siatkarskiej kobiecej reprezentacji Polski.

Apel Zarządu Stowarzyszenia Turobińszczyzna

Apelujemy do miłośników i kibiców „SIATKÓWKI” o wsparcie finansowe przedsięwzięcia, jakim chcemy upamiętnić byłego (już nieżyjącego) reprezentanta Polski



Manieź w Turobinie – w głębi Remiza Strażacka

w piłce siatkowej – członka złotej drużyny z Mistrzostw Świata w piłce siatkowej mężczyzn – Meksyk 1974 r. naszego współziomka Aleksandra Skibę.

Dla upamiętnienia pragniemy wykonać tablicę pamiątkową i wmurować ją w sali gimnastycznej Liceum w Turobinie (w tej sali, w której grał, gdy był uczniem Liceum w Turobinie).

Pragniemy również, aby dzień odsłonięcia tablicy pamiątkowej był rozpoczęciem corocznego turnieju jego imienia (Turniej piłki siatkowej młodzieży licealnej im. Aleksandra Skiby „Olka”).

Prosimy o wsparcie – bo Aleksander Skiba zasłużył na to upamiętnienie.

• O terminie uroczystości poinformujemy na naszej stronie www.turobin.com.pl

• Wpłaty należy dokonywać na konto Stowarzyszenia z dopiskiem „złoty medalista”

Nasze konto:

STOWARZYSZENIE TUROBIŃSZCZYZNA

Bank Spółdzielczy O/Turobin

68 8200 1047 2005 4704 0918 0001

Jako Stowarzyszenie wystąpiliśmy również do Ministra Sportu i Turystyki Pana Mirosława Drzewieckiego z prośbą o sfinansowanie budowy obiektu wielofunkcyjnego z boiskami do gry: w piłkę ręczną, siatkówkę, koszykówkę oraz tenisa a także boks (obiekt ten po wyposażeniu w muszlę koncertową spełniałby wymogi hali widowiskowej). W związku z tym informujemy, że dysponujemy działką nieużytku o powierzchni 0,39 ha w postaci wyprofilowanego już zagłębienia (miejsce po dawnym kamieniołomie), usytuowaną w sąsiedztwie kompleksu szkolnego tj. Szkoły Podstawowej, Gimnazjum, Zespołu Szkół Ogólnokształcących i Zawodowych. Miejsce to jest idealne do zaadaptowania na wielofunkcyjny obiekt sportowy tj. po wykonaniu zadania, trybun (na około 5.000 miejsc), pokrycia płyty odpowiednią nawierzchnią może służyć do ww. dyscyplin. Tego typu obiekt jaki powstałby na terenach ekologicznie czystych (Roztocze Zachodnie) mógłby z powodzeniem służyć na zgrupowania kondycyjne zawodników (w tym kadrowiczów) z ww. dyscyplin. Ponadto w bliskim sąsiedztwie (przez ulicę) dysponujemy obiektem po byłym internacie (20 pokoi + zaplecze, który po modernizacji spełniałby wymogi bazy noclegowej). Dolina rzeki Por obfitującej w pstrągi, a płynącej przez Turobin, włączona jest do programu „Natura 2000”. W sąsiedztwie, (bo okalają Turobin z trzech stron) są lasy z wąwozami kraśnymi. Teren piękny i ekologicznie czysty (najbliższe zakłady przemysłowe są w odległości około 40 km).

Ziemia Turobińska wychowała złotego medalistę Mistrzostw Świata w piłce siatkowej mężczyzn – Meksyk 1974 r. Aleksandra Skibę. Ten fakt zasługuje na poważne potraktowanie naszej prośby.

Sugerowany obiekt wielofunkcyjny mógłby nosić jego imię.

W kwestii uroczystości upamiętniającej Aleksandra Skibę oraz udziału w niej otrzymaliśmy pozytywną odpowiedź z PZPS oraz zapewnienie o wsparciu naszej inicjatywy dotyczącej budowy „wielofunkcyjnego obiektu sportowego” w Turobinie.

Zapraszamy wszystkich zainteresowanych do sponsoringu uroczystości z turniejem siatkówki włącznie oraz budowy ww. obiektu sportowego.

Zenon Pastucha

Przewodniczący

Stowarzyszenia Turobińszczyzna

www.turobin.com.pl

Powstanie Styczniowe na Zamojszczyźnie. Cz. I.

Sytuacja przed wybuchem powstania

Przegrana Rosji w wojnie krymskiej w l. 1853-56 i problemy wewnętrzne spowodowały chwilowe złagodzenie restrykcji wobec Polaków. Z zesłania mogła wrócić część więźniów politycznych, ożywiły się nastroje niepodległościowe stłumione chwilowo po nieudanej próbie powstania w 1846 r. Nastroje antycarskie nasiliły się na początku lat sześćdziesiątych, przybierając formę licznych manifestacji patriotycznych. Rosjanie początkowo je tolerowali, ale do czasu.



Janusz Bugała

25 lutego 1861 r. policja i żandarmeria rozpędziła manifestację w Warszawie, w rocznicę bitwy grochowskiej, a w dwa dni później zaatakowała manifestację na Placu Zamkowym, zabijając 5 demonstrantów i wielu raniąc. Próba złagodzenia nastrojów przez namiestnika carskiego gen. Górczakowa, pozwolenie na uroczysty pogrzeb zabitych i zwolnienie części aresztowanych, nie doprowadziło do zakończenia starć. Najbardziej krwawo zakończyła się demonstracja w Warszawie 8 kwietnia 1861 r., śmierć poniosło ponad stu demonstrantów. Władze wydały wówczas zakaz zgromadzeń i pochodów, demonstracje przeniosły się do kościołów i na place przykościelne.

Wieści ze stolicy szybko dotarły na Zamojszczyznę, gdzie również manifestowano żałobę narodową i demonstrowano. Jedną z pierwszych takich manifestacji miała miejsce 13 marca w Janowie Lubelskim, zorganizowana przez Józefa Lotza z Zofiówki. Kolejne: w Zamościu, Biłgoraju, Józefowie, Szczepieszynie, Turobinie, Horodle i wielu innych miejscowościach. Odprawiano nabożeństwa żałobne, stawiano krzyże z koroną cierniową. Krzyże te zwane popularnie powstańczymi, stawiano jednak przed powstaniem, dla upamiętnienia poległych w czasie manifestacji. Taki krzyż, z koroną cierniową i sercem, ustawiono również w Turobinie na starym cmentarzu obok kapliczki św. Marka, z czasem uległ on zniszczeniu. Obecnie dzięki staraniom P. Tadeusza Albiniaka i kilku innych osób, w tym samym miejscu wzniesiono replikę tego krzyża, który po zakonserwowaniu, będzie wiosną tego roku uzupełniony o koronę cierniową i serce.

Jednocześnie powstawał zorganizowany ruch konspiracyjny, jesienią 1861 r. ostatecznie ukształtowało się stronnictwo „Czerwonych”. 14 października 1861 r. ogłoszono w Królestwie stan wojenny i zakazano manifestacji politycznych. Rozpoczęły się pierwsze represje, w październiku aresztowano Józefa Lotza i 6 innych osób, głównie pracowników Ordynacji. 6 listopada w Szczepieszynie za śpiewanie w czasie odpustu pieśni patriotycznych aresztowano co najmniej 5 osób, 4 grudnia w Biłgoraju również 5 osób, 14 grudnia w Zwierzyńcu – 3 osoby. Jesienią ruch konspiracyjny w terenie był już zorganizowany, spiskowcy

działali zrzeszeni w dziesiątkach, setkach, zgrupowaniach okręgowych i powiatowych. Wiosną 1862 roku Komitet Miejski „Czerwonych” w Warszawie przekształcił się w Komitet Centralny Narodowy. Latem do Lublina przybył Leon Frankowski mianowany przez KCN komisarzem na województwo lubelskie.

W Biłgoraju naczelnikiem miasta został aptekarz Julian Jasiński, w Zamościu – ks. Kazimierz Wójcicki, w Szczepieszynie – aptekarz Antoni Topolski.

Wybuch powstania, pierwsze walki

Zdając sobie sprawę, że wybuch powstania jest nieunikniony, naczelnik Rządu Cywilnego Królestwa Polskiego, margrabia Aleksander Wielopolski zarządził brankę do wojaka. Miała ona być przeprowadzona nie tak jak dotychczas na zasadzie losowania, lecz według list proskrypcyjnych, na których znaleźli się młodzi mężczyźni podejrzani o sprzyjanie powstaniu. Pobór około 10 tys. młodzieży miał rozbić „Czerwonych”, lub przynajmniej pozbawić ich możliwości działania. Mimo, że listy były tajne, a termin branki nieznan, już 12 stycznia pierwsze grupy młodzieży warszawskiej ukryły się w lasach Kampinosu. Brankę rozpoczęto o północy z 14 na 15 stycznia 1863 r., biorąc tej pierwszej nocy około 1600 osób głównie młodzieży. Natomiast w Puszczy Kampinoskiej przebywało już około tysiąca zbiegów. Komitet Centralny Narodowy musiał na to zareagować, 16 stycznia przekształcił się w Rząd Narodowy, ogłosił stan insurekcji, rozpoczęcie akcji zbrojnej zaplanowano na noc z 22/23 stycznia. Do Lublina rozkaz rozpoczęcia powstania przywiózł z Warszawy 18 stycznia, komisarz Leon Frankowski. Do Szczepieszyna ks. Marcin Padziński. Przyspieszony termin wybuchu powstania był zaskoczeniem, tak dla powstańców, jak też dla zaborców. Dowództwo nad szczepieszyńską „setką” objął Władysław Kurkiewicz – rachmistrz zwierzynieckiego browaru.

Zaplanowano, że wspólnie z grupą powstańców ze Zwierzyńca w nocy z 23/24 stycznia uderzą na koszary w Szczepieszynie, gdzie kwaterował batalion rosyjski. Niestety przed planowanym atakiem zebrała się zaledwie 20 osobowa grupa słabo uzbrojonych powstańców. Z ataku na Szczepieszyn zrezygnowano, planując uderzenia na posterunek kozacki w Biłgoraju; na wieść, że został on wzmocniony dwoma kompaniami piechoty, z ataku tego również zrezygnowano. 24 stycznia zaczęto powiększać oddział, zbierać broń, oddział zwierzyniecki liczył już 40 ludzi. Tego samego dnia leśniczy Hugo Henryk Granowski z 10 ludźmi niespodziewanym atakiem rozbił posterunek kozacki w Józefowie. Oddział Granowskiego dołączył do oddziału w Zwierzyńcu. Nocą 25/26 stycznia powiększony oddział uderzył na koszary w Szczepieszynie, zaskoczenie nie udało się, powstańcy wycofali się w lasy koło Florianki. Oddział, którym dowodził teraz Granowski, stopniowo powiększał się. Jego następnym zadaniem miało być uderzenie na Tomaszów.

Jeszcze przed wybuchem powstania, planowano opowanie twierdzy w Zamościu, najsilniejszego garnizonu rosyjskiego na Zamojszczyźnie. Liczono na spisek wśród oficerów służących w twierdzy, którym miał kierować Jan Mecheda, oficer polski w służbie rosyjskiej. Zaplanowano

koncentryczne uderzenie wielu oddziałów powstańczych. Mikołaj Neczaj ze swoim oddziałem miał zająć Hrubieszów, co uczynił z 1 na 2 lutego 1863 r. Kazimierz Bogdanowicz, naczelnik pow. krasnostawskiego miał opanować Chełm. W ramach tego planu H. H. Granowski 30/31 stycznia uderzył na Tomaszów, uderzenie nie powiodło się, Granowski został ciężko ranny, oddział wycofał się do obozu pod Florianką. Rannego Granowskiego ukryto w Tomaszowie u miejscowego Żyda, lecz wydał go jeden z parobków, Kozacy schwytali i dobili rannego Granowskiego. Dowództwo zwierzynieckiego oddziału przejął Feliks Piasecki. Tomaszów opuszczony przez Rosjan, którzy wycofali się do Zamościa, Piasecki zajął nocą 1/2 lutego. Ze wszystkich tych miast planowano wspólne uderzenie na Zamość. Miejscowe oddziały miały wesprzeć 4 oddziały przybyłe z Galicji. Komendant twierdzy gen. major Andrzej Hartung wiedział, że powstańcy gromadzą się wokół Zamościa, oraz że wśród jego żołnierzy są sympatycy powstania. Poinformował o sytuacji gen. Chruszczowa w Lublinie, prosząc o posiłki i armaty. Załoga twierdzy liczyła około 1200 żołnierzy. Komendant Hartung postanowił uprzedzić uderzenie powstańcze. 5 lutego z Zamościa na Tomaszów ruszyła ekspedycja karna dowodzona przez płk. G. Emana, licząca 2 kompanie piechoty, 2 sotnie Kozaków i jedno działo. Zaskoczeni powstańcy bronili się chaotycznie, idący im na pomoc oddział galicyjski Czarneckiego, zastał już płonące miasto, ostrzelany przez Rosjan wycofał się. Rosjanie rozpoczęli brutalną pacyfikację Tomaszowa, zabijano przede wszystkim inteligencję i urzędników, podejrzewanych o udział w powstaniu; zabito 24 osoby, wielu było rannych. Dwa dni później podobna ekspedycja opanowała Zwierzyniec, plądrując i podpalając budynki. Oddział Piaseckiego wycofał się w lasy koło Osuch, liczył około 140 ludzi; 13 lutego Piasecki rozwiązał oddział. Próba opanowania twierdzy zamojskiej nie powiodła się, zabrakło koordynacji działań i doświadczenia w wojnie partyzanckiej.

Oddziały galicyjskie

Południowa Zamojszczyzna w czasie powstania stała się miejscem wielu bitew i potyczek. Działo się tak z dwóch powodów. Po pierwsze, rozległe kompleksy leśne były dogodnym terenem dla działań partyzanckich. Drugim powodem była bliskość granicy Galicji (zaboru austriackiego). Wiele oddziałów powstańczych organizowanych było w Galicji, korzystając z pomocy strażników granicznych, głównie Węgrów, przekraczały one granicę przechodząc na teren Królestwa. Węgrzy nie tylko sprzyjali powstańcom, często przyłączali się do nich i walczyli w oddziałach powstańczych. Przykładem takich działań może być oddział płk. Leona Czechowskiego, liczący około 800 piechoty i 50 jazdy. Zorganizował się w okolicy Sieniawy, granicę przeszedł 15 marca koło Luchowa. Znaleźli się w nim znani nam już z ataku na Tomaszów: kpt. Czarnecki, Feliks Piasecki i inni. Oddział Czechowskiego zajął Tarnogród i wzdłuż granicy ruszył na zachód, zatrzymując



Herb Rządu
Narodowego
w okresie Powstania
Styczniowego

się 19 marca w Nakliku i Krzeszowie. Na wieść o tym komendant rosyjskiej załogi Janowa płk. Miednikow, wysłał naprzeciw niemu 2 kolumny wojska pod dowództwem kpt. Zawadskiego i mjr. Szternberga. Rankiem 20 marca grupa Zawadskiego uderzyła na powstańców, strzelanina trwała do południa, następnego dnia Rosjan wsparł nowymi siłami płk. Miednikow. Powstańcy wycofali się w kierunku Huty Krzeszowskiej, tu zagroziła im drogę grupa Szternberga. Ostatnie starcie miało miejsce pod Ulanowem. Zdziesiątkowany oddział Czechowskiego wycofał się za granicę, gdzie został rozbrojony przez Austriaków.

29 kwietnia 1863 r. granicę koło Tarnobrodu przeszedł oddział gen. Antoniego Jeziorańskiego, liczący 700 żołnierzy piechoty, kompanię kosynierów i 3 oddziały jazdy.

Obóz rozbito na uroczysku Kobylanka, nieopodal granicy. 1 maja obóz zaatakował płk. Miednikow i mjr. Szternberg. Siły były prawie równe, pierwszy atak został odparty. Rosjanie pozostawili na placu boju 23 poległych, stracili też jedną armatę. Straty powstańców wyniosły; 5 zabitych i 28 rannych.

Do powstańców dołączały małe oddziały, Rosjanie też ścigali posiłki i siłami około 2 tys. żołnierzy, okrążywszy obóz, uderzyli ponownie rankiem 6 maja. Bitwa była zacięta, powstańcy odparli 4 szturm nieprzyjaciela. Po południu Rosjanie odступili, lecz straty powstańców były znaczne, naliczono 59 zabitych i 60 rannych. 7 maja Jeziorański otrzymał wiadomość, że Rosjanom idą posiłki, obóz należało zwinąć.

O 11 wieczorem pozostawiając zapalone ogniska, aby zwieść wroga, powstańcy ruszyli ku granicy. Rankiem Rosjanie uderzyli na opuszczony obóz, zanim dostrzegli swoją pomyłkę Jeziorański przekroczył granicę. Przez dzień i noc szedł wzdłuż granicy na zachód, by 9 maja wejść znowu na teren Królestwa.

11 maja powstańcy stanęli pod Hutą Krzeszowską, po godzinie nadciągnęli ścigający oddział Rosjanie. Wobec osłabienia oddziału, Jeziorański nie widząc innego wyjścia, prowadząc walki obronne, ponownie wycofał się do Galicji.

Raid ten mógł zakończyć się inaczej, lecz oddział Jana Żalpaczty „Zapałowicza”, który miał wesprzeć Jeziorańskiego, nie został w porę uzbrojony i wysłany do Królestwa. Był to częsty błąd organizatorów wypraw galicyjskich – brak koordynacji i współdziałania. Oddziały galicyjskie od początku obserwowane i sprawnie ścigane przez Rosjan, były szybko rozbijane lub zmuszane do odwrotu.

Opracowanie: Janusz Bugała

Na podstawie:

Halina Matławska, Lasy – nasze fortece.

Zwierzyniec 1993 r.



Pieczęcie
Rządu
Narodo-
wego



Powstanie styczniowe – 1863 r.

W tym roku obchodzimy 145. rocznicę wybuchu tego powstania. Oceniane ono było jako wielki zryw Polaków do walki narodowo-wyzwoleńczej, a jednocześnie jako wielka narodowa tragedia. Powstanie objęło tereny Polski, Białorusi i Litwy. Do tej walki pierwszy raz w historii stanęli wszyscy. Wojsko, robotnicy i chłopci.

Dwory i dworki szlacheckie udzielały schronienia i wsparcia powstańcom. W tym powstaniu również pierwszy raz zastosowano walkę partyzancką. Największe boje i potyczki odbyły się za Niemnem i na Podlasiu. Do walk użyto ogromnych ilości środków, sprzętu i ludzi. Powstanie trwało aż do jesieni. Później zostało haniebnie stłumione. Upadło, a jego przywódcę Romualda Traugutta stracono na stokach Cytadeli Warszawskiej.

W tym powstaniu zginęło lub zostało rannych około trzydziestu tysięcy ludzi. Była to największa klęska narodowa. Car gnębił, wprowadzał różne represje. Polska została usiana bezimiennymi zbiorowymi mogiłami. Ze względu bezpieczeństwa bliskich mogiły sypano przeważnie w lasach. Taką właśnie mogiłę widzieliśmy w filmie „Nad Niemnem”. W tej mogile pochowany został dowódca oddziału A. Korczyński razem ze swoimi ludźmi. Widzieliśmy również, że o takich mogiłach wiedziało tylko niewielu ludzi. Żona Pani Korczyńska i Anzelm Bohatyrowicz, przyjaciel i uczestnik walk.

Takie miejsca były bardzo strzeżone, były prawie święte. Świadczyły to o wielkim patriotyzmie. Po upadku powstania, wielu Polaków udało się na emigrację- przeważnie do Francji. Zapelnili się więzienia. Tysiące skazańców poszło pod eskortą na Sybir. To oni właśnie, ci zesłańcy zasiedlili wielkie przestrzenie Syberii. Największe skupisko Polaków na Syberii było w okolicach Tobolska. Wiele zginęło w podróży z wycieńczenia, zimna i głodu. Z tego zesłania wróciło niewielu, inni zostali tam na zawsze. Polska na wiele lat okryła się żałobą. Do tych pierwszych zesłańców dołączyli po latach przesiedleńcy wywiezieni ze Wschodu. Pierwsi i drudzy (a właściwie ich potomkowie) żyją do dziś na Syberii i stepach Kazachstanu. O tragedii powstania pisano wiele, przypominam sobie słynny wiersz pt. „Syberyjski trakt”, zaczynający się od słów: „A oni szli i szli, aby nigdy więcej nie wrócić...”. Tragedię powstania

uwieczyl na płótnie Artur Grottger. Malował on obrazy o tematyce powstańczej (obraz „Polonia” znajduje się w Muzeum Narodowym w Warszawie). Znany obraz „Syberia” namalowali też bracia Gerymscy. Te i inne pamiątki przetrwały do dziś. A w Turobinie? Wiemy, że turobiniaacy udzielali czynnego wsparcia powstańcom. Za udział w powstaniu Turobin został pozbawiony praw miejskich. W 1866 r. w okolicach Turobina były jakieś potyczki. Tymi stronami przemieszczały się oddziały powstańcze. Może z tych oddziałów lub potyczek został ranny powstaniec. Na cmentarzu w Targowisku jest mogiła, taki mały



Krzyż Powstańczy w Turobinie przy kapliczce św. Marka

pomnik, a na nim napis „Powstaniec z 1863 r. Władysław Biene, zmarł w 1932 r. żył lat 98.” Widocznie tu został i żył do końca swoich dni. Mogiła ta znajduje się przy głównej alejce, po prawej stronie. Zawsze tam chodzę z wnukami w dzień Wszystkich Świętych, zapalamy znicze.

W Turobinie dla upamiętnienia tych wydarzeń został postawiony nowy Krzyż powstańczy na placu obok odnowionej kapliczki św. Marka. Stoi samotnie w tym miejscu, gdzie stał pierwszy. To bardzo ważne miejsce i krzyż. Jest ono historią Turobina. Można tam stale przyjść – zadumać się chwilę, złożyć kwiaty lub zapalić lampkę. Będzie to świadczyło o tym, że historia jest dla nas ważna.

Janina Dziura

Co się liczy w rodzinie?

Gdy zgoda w rodzinie

Życie gładko płynie

Spokój w niej gości

Drzwi otwarte na oścież

Wabi ciepłem

Darzy nadzieją

Gromadzi bliskich

Jednoczy wszystkich

Zawarcie związku małżeńskiego to poważna decyzja w życiu każdego człowieka.

Wymaga dojrzałości, wzajemnego poznania się. Powinna być oparta na więzi uczuciowej, przemyślana, a kandydaci na małżonków starannie przygotowani.

Założenie rodziny to duża odpowiedzialność za nią, za współmałżonka oraz gotowość do przyjęcia potomstwa w przyszłości. Wiąże się z zapewnieniem bytu materialnego, warunków do rozwoju rodziny, stabilizacją, domem. Dbalością o tworzenie, budowanie więzi rodzinnych, wzajemnych relacji.

Niezbędnym warunkiem prawidłowego funkcjonowania rodziny jest zgoda i jedność.

Przekonanie, że można polegać na współmałżonku (żona na mężu i odwrotnie), wspieranie siebie nawzajem, tworzenie atmosfery ciepła rodzinnego.

Wymaga to cierpliwości i dbałości o kształt rodziny na co dzień, pielęgnacji uczuć, wspólnego rozwiązywania problemów. Nie może być mowy o myśleniu tylko o sobie i swoich potrzebach, realizacji swoich pragnień i planów. Trzeba mieć na względzie dobro wspólne, wychowanie i wykształcenie dzieci, pomoc w wyborze drogi życiowej.

Wychowując dzieci nie wystarczy im stosować nakazy i zakazy, lecz starać się ich zrozumieć, wysłuchać. Przekonywać, nie narzucając własnego zdania, wspierać w trudnościach. Trzeba dzieciom poświęcać dużo czasu, utwierdzać w przekonaniu, że są kochane, akceptować, chwalić, nagradzać.

Należy rozmawiać z dziećmi o Bogu, uczyć odróżniać dobro od zła, poprzez dawanie dobrego przykładu postępowania, wymagać od nich spełniania obowiązków. Mówić im prawdę i wymagać prawdomówności od nich.

Liczy się tu uczciwość, zaufanie, umiejętność porozumiewania się, pójścia na kompromis.

Tworzenie takiej wspólnoty, by wszyscy czuli się bezpiecznie.

Ważne jest by wspólnie się modlić. To da najlepsze rezultaty, zaowocuje w przyszłości otwartością wobec ludzi (w rodzinie, po sąsiedzku, wśród kolegów itd.), szanowaniem ich i życiem w zgodzie z nimi.

Zofia Gontarz, Chełm

Czerwiec

KSM... o co właściwie chodzi?

Młody człowiek zaraz szukałby odpowiedzi w internecie i zapewne znalazłby... Katowicka Spółdzielnia Mieszkanio-wa, Klub Samotnej Matki lub coś podobnego. Jednak te organizacje nie mają nic wspólnego z KSM-em, o którym piszę. KSM to Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży. Jak sama nazwa wskazuje jest to stowarzyszenie kościelne, zrzeszające młodych katolików. Początki KSM-u sięgają lat dwudzie- stych ubiegłego wieku. Tuż po odzyskaniu niepodległości powstało Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej przekształcone następnie w Akcję Katolicką. Do wojny w ramach Akcji Katolickiej działało Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Męskiej i Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Żeńskiej. Po zakończeniu wojny 7 lutego 1953 r. władza ludowa zakazała działalności KSM-u. Pomimo tego ks. Kard. Karol Wojtyła prowadził nieoficjalne spotkania młodzieży, sytuacja zmieniła się dopiero po 1989r. Najpierw Episkopat w swoim dekreście powołał KSM, później, w 1991 r. reaktywował KSM Archidiecezji Lubelskiej.

Nasz oddział nosi nazwę „Sursum Corda” (łac. w górę ser- ca) i jest częścią KSM Archidiecezji Lubelskiej. Powstał dosyć niedawno bo niecałe półtora roku temu. Wszystko zaczęło się od rekolekcji adwentowych, które prowadził ks. kan. Julian Brzezicki, asystent KSM-u diecezji zamojsko-lubaczowskiej. Podczas nauk rekolekcyjnych opowiadał nam o działalności KSM-u, wyjazdach z młodzieżą na Światowe Dni Młodzieży i o przeżyciach z nimi związanych. Wtedy właśnie zrodził się pomysł stworzenia KSM-u w naszej parafii... i udało się. Spotkania odbywały się co tydzień w piątki wieczorem, po nich była okazja wypić herbatkę u ks. proboszcza Bo- lesława Stępnika. Z czasem coraz lepiej poznawaliśmy się i nabieraliśmy do siebie zaufania, co pozwoliło na podejmo- wanie coraz to nowszych inicjatyw. Pierwszą naszą większą akcją a zarazem publicznym wystąpieniem było czuwanie

w wigilię Zmartwychwstania Pańskiego. Jednak największym wyzwaniem było przygotowanie obchodów drugiej rocznicy śmierci Jana Pawła II. Normą stało się czynne uczestnictwo i zaangażowanie podczas mszy świętych. Nasza działalność to nie tylko siedzenie w salce na spotkaniach i w kościele, to również służba drugiemu człowiekowi. Przykładem tej służby może być obchodzony w ostatnią niedzielę stycznia Dzień Walki z Trędem, gdzie włączyliśmy się w zbiórkę pie- niędzy na ten cel. W najbliższym czasie planowane są inne akcje. Po pracy przychodzi czas na odpoczynek, co jakiś czas organizu- jemy wspólne wyjazdy, mamy również do dys- pozycji stół teni- sowy. W sobotę 9 lutego odbył się turniej te- nisa stołowego, w którym wziął udział KSM „Quo Vadis” z Żółkiew- ki oraz my jako organizator. Dziękujemy za pomoc w zorganizowaniu turnieju osobom związanym z Urzędem Gminy Turobin szczególnie P. Małgosi Snopek i P. Adamowi Romańskiemu.

Serdecznie zapraszamy na nasze spotkania, które odby- wają się w każdy piątek o godz. 18.00 na plebanii w Czer- niecinie. Możecie też odwiedzić naszą stronę <http://www.ksmsursumcorda.za.pl/>. Zachęcamy również do tworzenia nowych oddziałów, wraz z zarządem diecezjalnym bardzo chętnie Wam pomożemy.

Grzegorz Kędra



Podczas spotkania KSM
– wizyta gości z Lublina

Rzemieśnicza Szkoła Zawodowa w Turobinie

ul. Piłsudskiego 34, tel. 084 68 33 224, 23-465 Turobin, rzzz_turobin@poczta.onet.pl



Nauka w szkole trwa trzy lata.

Uczeń kończy szkołę egzaminem czeladniczym.

Dyplomy czeladnika, które otrzymuje absolwent po zdanych egzaminie są honorowane przez kraje Unii Europejskiej

Kształci w zawodach:

- mechanik pojazdów samochodowych,
- stolarz,
- piekarz,
- cukiernik,
- rzeźnik-wędliniarz,
- fryzjer,
- mechanik operator poj. i masz. rol.,
- kucharz małej gastronomii.





**Dla absolwentów
gimnazjum**

**Liceum Ogólnokształcące
3-letnie**

**Liceum Profilowane
3-letnie**

**Dla absolwentów
Zasadniczych Szkół**

**Technikum Uzupełniające
3-letnie**

**Dla absolwentów
szkół średnich**

**Szkoła Policealna
dla Dorosłych
2-letnia**

Zespół Szkół Ogólnokształcących
i Zawodowych
im. Jana Zamoyskiego
w Turobinie

ul. Piłsudskiego 34
23- 465 Turobin
tel./fax. 084 68-33-336
www.loturobin.pl
e-mail - turobin@amm.net.pl

Zespół Szkół Ogólnokształcących i Zawodowych im. Jana Zamoyskiego w Turobinie

Ogłasza

nabór na rok szkolny 2008/2009
do klas pierwszych w następujących typach szkół

- *przyrodnicza* – o rozszerzonym programie nauczania biologii, chemii, geografii;
- *humanistyczna* – o rozszerzonym programie nauczania języka polskiego, historii i geografii
- *profil — zarządzanie informacją* kształcącej umiejętności wykorzystywania technologii informacyjnej i komunikacyjnej w wyszukiwaniu, selekcjonowaniu, przetwarzaniu informacji

Termin składania dokumentów do 13 czerwca 2008r.

- kształcące w zawodzie *technik rolnik*
(zajęcia trzy dni w tygodniu)

Termin składania dokumentów do 30 czerwca 2008r.

- kształcące w zawodzie *technik agrobiznesu*
(zajęcia dwa dni w tygodniu)

Termin składania dokumentów do 21 sierpnia 2008r.



Z życia Zespołu Szkół



Ślubowanie klas pierwszych



Spotkanie opłatkowe



Studniówka klas trzecich



Dzień Edukacji Narodowej

Sprzęt komputerowy pozyskany
z Europejskiego Funduszu SpołecznegoCiągnik do nauki jazdy zakupiony za środki pozyskane
z Ministerstwa Rolnictwa i Rozwoju Wsi

Listy naszych Czytelników

Szanowna Redakcjo „Dominika Turobińskiego”

Serdecznie dziękuję za przesłane mi egzemplarze „Dominika”, które jak zwykle czytam z zainteresowaniem. W nr 28 „Dominika” z uwagą przeczytałem recenzje Pana Henryka Radeja „Requiem dla Katynia”. Byłem na tym filmie i również uważam go za wybitne dzieło Andrzeja Wajdy.

W przeciwieństwie zaś do Pana Radeja urodziłem się przed II wojną światową i mam rodzinne związki z Katyniem. Otóż młodszy brat mojego ojca – Franciszek Fik – Stocki lekarz medycyny tuż po studiach, ppor. Rezerwy dostał się we wrześniu 1939 r. do sowieckiej niewoli, był jeńcem w Kozielsku, a w marcu 1940 r. został zamordowany w Katyniu.

Jestem w posiadaniu jego listu napisanego do rodziny w Turobinie w listopadzie 1939 roku z Kozielska. Sam list – kartka z zeszytu jest pisany ołówkiem – obecnie słabo czytelny. Piszę w nim to, co wolno było pisać z obozu jeńckiego. Pyta o rodzinę, czy Turobin był bombardowany oraz prosi o przesłanie ciepłej bielizny, rękawic, ręcznika i skarpet. W 1943 r. znaleźliśmy jego nazwisko na liście ofiar publikowanej przez Niemców w lubelskiej gazecie.

W listopadzie 2007 r. Franciszek Stocki został przez Prezydenta Polski mianowany do stopnia porucznika.

Drugim oficerem z Turobina zamordowanym w Katyniu był ppor. Rez. Kazimierz Orłowski – lekarz weterynarii. Pamiętam go już w mundurze jak wsiadał w sierpniu 1939 r. do autobusu jadąc do swojej jednostki.

Cześć Ich pamięci!

Janusz Stocki
– Warszawa,
10.02.2008 r.

Franciszek Fik-Stocki.
Ksero
ze zdjęcia zbiorowego

PS. W załączeniu przesyłam kserokopie stron z publikacji „Katyń, lista ofiar i zaginionych jeńców obozów Kozielsk, Ostaszków i Starobielsk”.

Od redakcji

Na tej liście na str. 122 czytamy: „Orłowski Kazimierz, ppor. – wet., karta mobil., karta szczep. (AM 3983)”, zaś na str. 156: „Stocki Franciszek, ppor., leg. szk., 2 pisma służb., fotografia, wizytówki, pocztówka (AM 3951).

Dziękujemy Panu Januszowi Stockiemu za te także ważne informacje.

Droga Redakcjo!

Serdecznie dziękuję za życzenia świąteczne oraz ostatni nr „Dominika”. Odpowiadając na zamieszczoną w nim prośbę P. Teresy Panek domyślam się, że chodzi o Teresę Węgrzyn, przesyłam zdjęcie, o które prosiła. Ponieważ nie dysponuję jej adresem proszę Państwa o przesłanie jej tego zdjęcia.

Wiele pisano o historii krzyża powstańczego ustawionego w Turobinie przez członków Polskiej Organizacji Wojskowej (P.O.W.). Starsi mieszkańcy Turobina pamiętają, że w okresie międzywojennym, przy krzyżu odbywały się manifestacje patriotyczne i religijne.

Nie wszyscy jednak pamiętają, że w 1916 r. Pani mgr Ossowska – pracownik miejscowej apteki, wykonywała dla P.O.W. sztandar, który aktualnie znajduje się w zbiorach oręża polskiego – Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie.

Sztandar przetrwał okupację hitlerowską i bolszewicką – przechowywali go moi rodzice Jan i Stanisława Weronika Polscy.

W 1969 r. mój ojciec wspólnie z Pawłem Henrykiem Czocharowskim mjr rezerwy, byłym d-dc Rejonu I obwodu 633 AK Turobin podjęli decyzję o przekazaniu sztandaru do Muzeum Wojska Polskiego. Sztandar został przekazany w dniu 14.02.1969 r.

W załączeniu przesyłam ksero dokumentów potwierdzających przekazanie sztandaru do Muzeum w Warszawie.

Przesyłam również zdjęcie, na którym pod krzyżem ekspozycyjny jest sztandar P.O.W., w środku siedzi mój ojciec – komendant miejscowej komórki wojskowej.

Przypominając Państwu o istnieniu tak drogiego symbolu historycznej ziemi Turobińskiej, liczyłem na to, że będę mógł zaproponować powrót sztandaru do Turobina, lecz po rozmowie z Przedstawicielem Muzeum okazuje się, że sztandar jest ich własnością i nie istnieją żadne szanse jego wydania.

Tak więc informacja o tym w „Dominiku” niech będzie potwierdzeniem istnienia sztandaru. Niech będzie także potwierdzeniem tego, iż podobnie jak krzyż – sztandar przetrwał do dnia dzisiejszego.

Waldemar Polski, Pruszków, 07.02.2008 r.



Polska Organizacja Wojskowa, oddział w Turobinie ze swoim sztandarem

Zdjęcie ze zbiorów P. Waldemara Polskiego



Sztandar POW

Sztandar został uszyty w 1916 r. dla Polskiej Organizacji Wojskowej w osadzie Turobin, pow. Krasnostaw, woj. lubelskie. Uszyła go mgr Ossowska – pracownik tamtejszej apteki.

Od początku, przechowywał sztandar p. Jan Polski – komendant miejscowej komórki wojskowej. Oto krótki życiorys. Urodził się 08.06.1899 r. Pseudonim konspiracyjny „Błożejewicz”. Jan Polski należał do konspiracji od 1 listopada 1939 r. Pełnił funkcję dowódcy komórki, a następnie jako dowódca plutonu bezpieczeństwa wewnętrznego AK i BCH.

Po wkroczeniu hitlerowców do Polski, mimo rozkazu o wydaniu wszystkich sztandarów władzom, Jan Polski nie wydał go, narażając w ten sposób siebie i całą swoją rodzinę na utratę życia. W 1940 r. Ob. Jan Polski został aresztowany i wywieziony do obozu w Oranienburgu k. Berlina. Mimo tortur nie przyznał się, że należał do konspiracji. Po powrocie z obozu Ob. Jan Polski nadal należał do konspiracji; brał udział w szeregu akcji, które organizowane były przeciwko Niemcom jak: niszczenie i spalanie gminy w Turobinie wraz ze wszystkimi dokumentami, następnie brał udział w zasadzce na komendanta żandarmerii niemieckiej Uklmana, również brał udział w niszczeniu magazynu zbożowego i rozdaniu zboża między ludność itp. W domu Jana Polskiego często odbywały się zebrania konspiracyjne wskutek tego i rodzina narażona była na niebezpieczeństwo.

W czasie Pobytu p. Jana Polskiego w obozie, sztandar przechowywała jego żona p. Stanisława Polska. Sama również należała do konspiracji – była sanitariuszką.

Dział

Class: 1916	Nr ino: 36034, kat.
rodzaj: sztandary	umiarzy: wys. 105, szer. 115, głośb. cm.
Materiał: jedwab, bawełna	traga: ig
Oryg. Polska Organizacja Wojskowa	
Płat sztandaru Polskiej Organizacji Wojskowej, oddziału w Turobinie pow. Krasnostaw, woj. lubelskie. Blizsze dane – patrz załącznik, relacja – ofiarodawcy.	
Strona główna: prostokąt z jedwabiu koloru lososowego naszyty prostokąt z materii bawełnianej podszewkowej koloru karmazynowego obasy ty dookoła szmura jedwabnym podwójnie splecionym koloru złotego. Na prostokącie po przekątnej od kąta lewego dolnego do kąta prawego górnego / orzeł aplikowany z białego płótna. Korona i szpony haftowane złotem.	
Podpis: dar Jan Polski, Pruszków ul. Owocowa 6. Kwit k. darów MWP Nr 256 z dn. 19.II.1969 r.	
Data przyjęcia: 14 luty 1969	
Wzrost: wpl.nr. 1220	

2870 20 1, 200 1990

złotym jedwabiem. Dokoła białą nitą „NIECH ŻYJE POLSKA RZECZPOSPOLITA”. Strona odwrotna: na prostokącie z jedwabiu białego, po przekątnej / od kąta lewego górnego dolnego do kąta prawego górnego / aplikowany z sukna szkarłatnego napis w trzech wierszach: „POW/TUROBIN/R.1916/”. Płat obrzeżony z trzech stron /prócz boku od strony drzewca/ frędzlą jedwabną różową i białą.

Pismo z Muzeum WP

Rozkazem Komendy Głównej BCH Nr 5 z dnia 30 maja 1944 r. J. Polski został odznaczony: „Krzyż. Walecznych”, „Krzyż Partyzancki”, „Medal Zwycięstwa i Wolności” i „Odnazka Grunwaldzka”.

Ob. Jan Polski posiadał stopień sierżanta.

Za prawdziwość powyższych wiadomości może potwierdzić Pan inż. Henryk Czachorowski mjr rezerwy, były dowódca Rejonu I Obwodu 633 AK i BCH.

Obecnie p. J. Polski mieszka w Pruszkowie, przy ul. Owocowej 6.

*Z relacji ustnej kwituję
Julian Zawadzki, Warszawa 12.02.1969*

Szanowna Redakcjo!

Bardzo dziękujemy za świątecznego „Dominika Turobińskiego” oraz za życzenia. Czytając zamieszczone teksty zawsze myślałam wracam do mojego Turobina, gdzie uczęszczałam do Liceum Ogólnokształcącego. Często też sięgam po fotografie, które zgromadziłam przez cztery lata nauki, oglądam je i wspominam tamte młodzieńcze, piękne lata.

Z wielką uwagą i skupieniem czytam felietony mojego kolegi Henia Radeja, pozwalają one zawsze zatrzymać się choć na chwilę

i zastanowić na teraźniejszości. Dokąd tak biegniemy?, dlaczego tak się spieszymy?, co chcemy osiągnąć?, – to są pytania, które kłębią się w mojej głowie. Potem przychodzi refleksja, chwila zadumy, wyciszenia i odpoczynku.

Dziękując za dotychczasowe numery z niecierpliwością oczekuję na kolejne, życzę całej Redakcji, aby ta ciężka praca społeczna jaką jest redagowanie „Dominika” przyniosła radość, zadowolenie i satysfakcję z własnych dokonań oraz dawała poczucie swojej wartości.

Serdecznie pozdrawiam, Teresa Polska-Puch z mężem. Świdnik

Droga Redakcjo!

Serdecznie dziękuję za ostatnią przesyłkę. Czytam z wielką przyjemnością „Dominika”, a także daję go do czytania moim znajomym pochodzącym z Lubelszczyzny. Mój mąż podobną gazetę otrzymuje z Brześcia (wydają Polacy) pod tytułem „Echo Polesia”.

Pragnę nadmienić, iż w naszym kościele odbywały się uroczystości peregrynacji relikwii św. Dominika Savio, patrona tego kościoła. Relikwiarz przepiękny, cały złożony, przybył wprost z Turynu. Włosi mają dobry gust i pięknie



Uroczysta Msza św. w kościele
św. Dominika Savio we Wrocławiu



Relikwie św. Dominika, Wrocław X 2007

Droga Redakcjo Dominika!

Wysyłam zdjęcia oraz ksero „typków” turobińskich (karykatury) może ktoś rozpozna swoich znajomych, kuzynów (będziemy drukować w kolejnych numerach „Dominika Turobińskiego” – red.). Przesyłam też kilka moich wierszy, przemyśleń, weny twórczej. Dołączam wiersz, który niedawno „wyszedł z mojego serca”, dedykuję go wszystkim tym, którzy odcisnęli ślad w mojej skromnej duszy. Wysyłam Państwu nowelkę, którą napisała P. Wanda Kaniorowa a bohaterami są moi dziadkowie Helena i Eugeniusz. Myślę, że lektura będzie wyśmienita. Jestem dumna, że mogę pomagać „Dominikowi”, który podbił moje serce. W miarę możliwości będę szukała informacji, zdjęć i innych rzeczy, które mogą się przydać. Łączę pozdrowienia i życzenia dla Redakcji, wszystkich czytelników i sympatyków gazety.

Ewa Błaszczak-Patyra, Krasnystaw

to wykonali. Przesyłam więc parę zdjęć do ewentualnego wykorzystania a także kilka obrazków z modlitwami, które dostałam od swojego księdza proboszcza. Często myślę o latach spędzonych w Turobinie i cieszę się, że zmienia się na korzyść. Smutne jest tylko to, że lata lecą, czas ucieka i odchodzi wielu wspaniałych ludzi, których znaliśmy. Ostatnio straciłam kilka moich młodszych ode mnie kolegów i wszystkie zmarły na raka. Ja dziękuję Bogu za każdy przeżyty dzień. Gorąco pozdrawiam wszystkich.

Teresa Panek z mężem, Wrocław

Modlitwa do św. Dominika Savio

Anielski Dominiku Savio,
który w szkole św. Jana Bosko
nauczyłeś się chodzić drogami świętości,
pomóż nam naśladować twoją miłość ku Jezusowi,
nabożeństwo do Matki Najświętszej,
gorliwość o zbawienie dusz oraz spraw,
abyśmy także postanowiwszy raczej umrzeć
niż zgrzeszyć osiągnęli zbawienie wieczne.
Amen.

www.dominik.salezjanie.pl

Pamiętka peregrynacji św. Dominika Savio,
08.09 - 25.10.2007 r.

Droga wspomnień

– ukochanym zmarłym:

**Tacie Janowi, Dziadkom Helenie, Eugeniuszowi,
Dziadziowi Jankowi Zielińskiemu
i Milence Wołczyk.**



Helena i Eugeniusz Błaszczakowie

Znam do was drogę,
znam ją na pamięć
modlitwą kruchą,
wydeptałam.
Wspomnieniami,
waszą dobrocią,
szlachetnością,
miłością,
łzami,
szlochaniem,
serca biciem
i całym swoim życiem.

Ewa Błaszczak-Patyra

Wiersze naszych Czytelników

Wśród przyjaciół

Obejrzyj się do tyłu biedny człowieku,
żyjemy już przecież w dwudziestym pierwszym wieku,
czy ktoś z nas czuje się bez winy?
czy jest bezpieczny i szanowany wśród przyjaciół i rodziny?

Na pewno szanowany, gdy jest potrzebny,
co do tego komentarz wydaje się zbędny,
wszyscy wtedy udają, że go szanują i uwielbiają,
o pomoc proszą, o względy zabiegają.

A gdy mają korzyści z jego działalności,
to pomimo, że w myślach każdy mu zazdrości,
mimo to udaje przyjaciela dobrego,
bo przecież korzysta z pomocy jego.

Lecz gdy tylko noga jemu się podwinie,
koniec życzliwości u przyjaciół i w rodzinie,
raptem wszyscy zapominają,
że jakieś korzyści jemu zawdzięczają.

Zaraz wszyscy na niego wygadują
i jak tylko potrafią, tak go szkalują,
skończyła się wdzięczność i przyjaciele,
pozostaje zawiść i pretensji wiele.

Tak to wychodzi w życiu wdzięczność przyjacieli,
którzy wiele korzyści z tej współpracy mieli,
teraz gdy one raptem się urwały,
to o swoim koledze „kumple zapomnieli”.

Dzisiaj tak mało ludzi wokół niego,
on prawie osamotniony, bo jaka korzyść z niego,
ci niby przyjaciele już go opuścili,
co do tej pory bardzo go cenili.

Słowa biskupa Krasickiego z mody nie wypadły,
że wśród serdecznych przyjaciół psy zająca zjadły,
bo tego morału jest taka przyczyna
że wszystko co dobre wnet się zapomina.

*Turobin, luty 2008.
Jan Fiut*

Namaluj mi anioła

z kwiecistą aureolą
z sercem pełnym miłością
serdeczną poświatą
Łaską,
co brzmi jak kołysanka
Wiarą
co otwiera zamknięte drzwi
Nadzieją,
która patrzy i wzdycha
troską,
że wszystko co dobre
trwać będzie
czas nie zje
kurz nie przykryje
a ludzie ?
jak ANIOŁY SERDECZNIE
uścisną sobie ręce.

Ewa Błaszczak-Patyra, Krasnystaw

Trzy cnoty główne

Wiara

Pierwszą z nich jest wiara bywa przy tym różnej wielkości,
wiara wielkości ziarnka maku lub gorczycy
z łatwością dziecinną przenosi góry,
uzdrowia nieuleczalnie chorych
i wskrzesza ciała które już obumierają,
wiara nie jest stanem który jest lub go nie ma,
gdy nie ma żadnej wiary trzeba przynajmniej mieć nadzieję,
że wiara jednak do nas przyjdzie, oby jak najprędzej.
Jak łaska władcy darującego niespodziewanie winę skazańcowi.
Wiarę trzeba w sobie budować,
jak kolejne piętra domu w górę
jak kolejne szczeble dziwnej drabiny
wzwyż prowadzącej do nieba.
Wiara jest darem Boga dla człowieka,
musimy jednak o ten dar zabiegać
i mozolnie nad nim pracować
bo bardzo łatwo go stracić i więcej
nie odzyskać.



Dziwny jest nasz Pan co stworzył tak ułomnego człowieka,
że ten co krok upada w życiu bezsilny,
prawie bezrozumny, bo trudno mu uczyć się na błędach
własnych czy obcych,
by ich więcej nie powtarzać.
Dziwny jest także nasz Pan,
bo z uporem na poważnie liczy
na choćby najmniejszą pomoc ludzi
w swoim władaniu światem,
On który jest wszechmogący
domaga się pomocy słabego człowieka
i nie można tego w żaden sposób po ludzku zrozumieć.

Nadzieja

Nadzieja jest konieczna każdej marnej istocie,
że jutro zaświeci choćby jej mały promyk,
by móc znowu i znowu podnosić się z upadku w błoto
w które wdeptują nas nogi silniejszych od nas.
Nasze nieszczęścia są także rodzajem próby dla Nas
i jak wiatr odsiewają plewy od pszenicy,
tak jak złoto próbuje się w tyglu żarem ognia,
by wykazać u ludzi czy duch włada materią.
Świat drwi, że nadzieja jest tylko matką głupich
którzy nie mają żadnej szansy na zwycięstwo.
Bezrozumni, bo gwiazda nadziei wskazuje
jaką drogą bezbłędnie można dojść do celu.
Nadzieja dodaje sił w ludzkich zapasach,
Sprawia, że w końcu dobro zawsze zło zwycięża,
że nienawiść, pogarda, zawsze są przegrane,
brak nadziei prowadzi niechybnie do klęski.

Miłość

Największą cnotą u ludzi jest miłość,
„nie pamięta złego i nie unosi się gniewem,
wszystko przebacza i wszystkiemu wierzy.
We wszystkim pokłada nadzieję.
Zawsze zwycięża (por. 1 list do Koryntian)
Bóg jest samą miłością.
Sąd nad każdym człowiekiem odbędzie się z miłości,
a raczej każdy człowiek sam siebie osądzi
kiedy znajdzie się wreszcie gdzieś po tamtej stronie.

Janusz Walczak, Olszanka



ks. Janusz
Widelski

Nowy wikariusz parafii Żółkiewka

Ks. Janusz Dariusz Widelski ur. 25 sierpnia 1967 roku w Bełżycach, diecezja lubelska, święcenia: 21 maja 1994 rok. Poprzednia parafia – Mełgiew.

WYKAZ MIESZKAŃCÓW ZAMELDOWANYCH NA TERENIE PARAFII RZYMSKO-KATOLICKIEJ W TUROBINIE NA DZIEŃ 01.01.2008 R.

Lp.	Miejscowość	Ilość osób
1	Elizówka	132
2	Guzówka Kolonia	395
3	Guzówka (osoby należące do parafii Turobin)	174
4	Huta Turobińska	281
5	Olszanka	189
6	Przedmieście	378
7	Rokitów	301
8	Tarnawa Duża	329
9	Tarnawa Kolonia	72
10	Tarnawa Mała	237
11	Tokary (osoby należące do parafii Turobin)	166
12	Turobin	1028
13	Zagroble	1414
14	Załawcze	203
15	Żabno	533
16	Żabno Kolonia	108
Razem		4667

Dla porównania – ilość mieszkańców należących do parafii Turobin – stan na dzień 1 stycznia 2000 r. – 5196 osób. Wynika z tego, iż w okresie ośmiu lat ubyłoby z naszej parafii 529 osób.

Przygotował ks. kan. Władysław Trubicki

Chrzty w grudniu 2007

Nr Aktu	Nazwisko i imię	Miejscowość
19	Bogucka Gabriela	Przedmieście
20	Omiotek Dawid	Elizówka
21	Sidor Kamil	Tarnawa Duża
22	Łukasik Dawid	Tokary
23	Ogorzałek Aleksandra	Rokitów
24	Podkościelny Łukasz Szymon	Rokitów

Zmarli w grudniu 2007

Nr Aktu	Nazwisko i imię	Miejscowość	wiek
94	Glinianowicz Bolesław	Żabno	92
95	Radej Piotr	Załawcze	73
96	Błaszczak Stanisław	Rokitów	77
97	Łoś Władysława	Żabno	88
98	Nawrocki Stanisław	Kolonia Guzówka	63
99	Wrzyszczy Alfred	Żabno	74

Przygotował Krzysztof Polski



Ważne telefony

Ks. Dziekan Władysław Trubicki tel./fax 084/6833350
Ks. Marcin Bogacz 084/6833355
Ks. Marek Janus 084/6833400
P. Leszek Tomiło – kościelny 084/6833651
P. Krzysztof Polski – organista 084/6833481
Redakcja Dominika – P. Adam Romański 084/6833322

Kancelaria Parafialna czynna:

Dni powszednie: 7.30 – 8.30

Niedziele i święta: po mszach świętych



*mgr farmacji AM Lublin
Adam Romański*



*mgr teologii KUL
Dorota Koziolkiewicz*



*mgr inż., Politechnika Lubelska
Anna Gajak-Mróż*



*mgr teologii KUL
Urszula Sawa*



*Absolwentka dziennikarstwa,
studentka logopedii z audiofonologią
Agnieszka Łebkowska*



*mgr teologii KUL
Anna Góra*



*mgr chemii UMCS
Michał Romański*

Kwartalnik parafii pw. św. Dominika w Turobinie

Adres redakcji: ul. Kościelna, 23-465 Turobin

Skład redakcji: Anna Gajak-Mróż – red. naczelny, Dorota Koziolkiewicz, Adam Romański, Michał Romański, Anna Góra, Agnieszka Łebkowska, Urszula Sawa, Ks. Władysław Trubicki

Konto parafii św. Dominika w Turobinie: Bank Spółdzielczy w Krasnymstawie O/Turobin 45 8200 1047 2005 4700 0127 0001.

Skład i druk: Drukarnia Alf-Graf, ul. Kościuszki 4, 20-006 Lublin, tel./fax 081 53 215 12

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść nadesłanych artykułów

Dominik Turobiński i zdjęcia z prowadzonych prac w parafii dostępne są na stronie internetowej www.kuria.lublin.pl/parafia/turobin

FOTOREPORTAŻ IV



Nowe zadaszenie w kaplicy św. Anny w Hucie.
Początek października 2007 r.



Oni pracowali solidnie



Przy zbijaniu tynków w kościele św. Dominika
w Turobinie – 20.08.2007 r.



Praca przebiegała sprawnie



Renowacja zabytkowej ławy – listopad 2007 r.



Zaprawę trzeba dobrze wymieszać – listopad 2007 r.



Prace wykończeniowe przy tynkach
– p. Mieczysław Kowalski – 11.2007 r.



Pod czujnym okiem fachowców



Tylko nie po palcach – prace
przy naprawie ławek w kościele
parafialnym – 10.2007 r.

Fotoreportaż V



Podczas spotkania z ks. Biskupem Marcjanem Trofimiakiem z Łucka (drugi z prawej) na plebanii w Turobinie



Spotkanie katechetów na początek roku szkolnego 2007



Zdjęcie grupowe po zakończeniu prac przy kościele w Turobinie (przy zbijaniu tynków 20 sierpnia 2007)



P. konserwator Małgorzata Makal-Podgórska podczas pracy przy zabytkowej ławie – listopad 2007



Zdjęcie zbiorowe uczestników Przeglądu Pieśni i Poezji Patriotycznej - Szkoła Podstawowa w Turobinie



Turobin ul. Kościelna - 16 lutego 2008 r.



Ostatnie prace przy wymianie dachu na garażach przy plebanii - Turobin luty 2008 r.

